

*Obserwował, jak na pergaminie pojawiają się tkane tuszem ślady. Wiedzione jego dłonią formowały góry i drzewa, nadawały kształt kaskady wodospadu i strumieniom, kreowały na nowo księżyc i gwiazdy. Jego dzieło było zarazem rozpoznawalne, jak i obce. Odzwierciedlało otaczającą go naturę, a jednak gęsta, wtapiająca się w materiał czerni, zdawała się odzierać ten obraz niemal ze wszystkiego, co znajome. Był zafascynowany. Każda kreska rozbudzała w nim ciekawość, mimo iż miał nad nimi pełną władzę. Cóż, nie do końca pełną – to, co pojawiała się na pergaminie, nigdy nie było takie, jak sobie to wyobrażał. To był inny świat. Mroczniejszy, a zarazem przystępny, pozbawiony nadmiaru kolorów, które rozpraszały i nie pozwalały skoncentrować się na tym, co ważne.*

*Ten widok pochłaniał go bez reszty.*

*– Ismal!*

*Pióro wyślizgnęło się z dłoni chłopca. Plama czerni rozlała się po pergaminie, przyćmiewając rozgwieżdżone niebo. Ismal skrzywił się mimowolnie, starając się zażegnać kryzys, ale nieumyślnie przesunął dłonią po jeszcze niewyschniętym tuszu, zamieniając solidne linie w rozmyte smugi.*

*– Ismal! – dobiegł go ponownie piskliwy głos siostry. – Chodź wreszcie!*

*Ismal wydał z siebie ciche westchnienie. Spojrzał na swe ubrudzone tuszem ręce, a następnie wytarł je nieporadnie w spodnie, po czym zdecydował się zejść na dół. Od razu skierował się do izby. Tam, przy niewielkim stole, krzątał się jego dziadek i niespełna pięcioletnia siostra. W pomieszczeniu unosił się rozkoszny zapach potrawy z królika. Rzadko jadali tak dobrze. Ismal nawet nie chciał sobie wyobrazić, ile czasu zajęło dziadkowi upolowanie zwierzyny. Ostatnimi czasy nie widział zbyt wyraźnie i trzęsły mu się ręce – tak, jak i teraz, gdy ledwie był w stanie położyć naczynia na blacie.*

*– Nieladnie jest prosić solenizanta o pomoc, ale... Polej jadła do mis, proszę – rzekł dziadek.*

*– Oczywiście – odparł posłusznie Ismal, po czym zdjął z paleniska niewielki garnek.*

*– Ja mogę to zrobić – zaferowała się Uma, wchodząc Ismalowi pod nogi.*

*– Nie, nie możesz – stwierdził dziadek, uśmiechając się serdecznie. – Jeszcze się oparzysz, dzieciно.*

– *A Ismał ma brudne ręce! – poskarżyła się dziewczynka.*

*Ismał zerknął na nią ukradkiem, wielką chochłłą nalewając potrawki do naczyń.*

– *Od tuszu – potwierdził dziadek.*

– *Rysował.*

– *Wcale nie – zaproponował cicho Ismał. Nie miał pojęcia, czemu go to krępowało.*

– *Rysował, a jakże! – upierała się Uma. – Chcę zobaczyć.*

– *To nic takiego – wymamrotał Ismał, czując, że się czerwieni. Nie chciał, by ktokolwiek oglądał to, co tworzy.*

– *Nie bądź natrętna, Umo. Jeśli Ismał zechce, na pewno ci pokaże – uciął temat dziadek. Dziewczynka wyduła usta, wyraźnie niezadowolona takim obrotem sprawy, ale nie protestowała. – Cieszę się, że robisz dobry użytek z mojego prezentu – zwrócił się do chłopca.*

*Ismał uśmiechnął się z wdzięcznością, odkładając garnek.*

– *Pójdę po waszą matkę – rzekł dziadek. – Zachowujcie się.*

*Usiedli przy stole. Uma spojrzała na brata z zaciekawieniem, po czym wypaliła:*

– *Narysujesz mnie?*

– *Nie – odparł natychmiast Ismał.*

– *Czemu nie?!*

– *Bądź grzeczna.*

*Nie przepadał za rysowaniem ludzi. Przerazało go to, jak wiele obnażał brak barw.*

– *Przecież jestem!*

*Temat zakończył się, gdy usłyszeli powolne kroki na schodach. Chwilę później, do izby wrócił dziadek, z trudem podtrzymując ich matkę. Większość czasu spędzała w sypialni na piętrze. Nie była w stanie samodzielnie ustać. Nawet teraz, choć znajdowała oparcie w swoim ojcu, ugięły się pod nią groteskowo.*

– *Dziękuję, ojcze – powiedziała, gdy starszy mężczyzna pomógł jej zająć miejsce.*

– *Zdaję sobie sprawę, że powinno być na odwrót – dodała cicho. – To ja powinnam się tobą zajmować.*

– Och, nie zaczynaj znowu, jestem w sile wieku! – zachnął się dziadek. – Nie mówmy dziś o niczym przykrym. Spójrz na swoje cudowne dzieci. Ismal rośnie na silnego chłopca.

– Już na takiego wyrósł – oceniła matka, obdarzając syna ciepłym uśmiechem. – Bogowie, czas tak szybko leci...

– No dalej, dzieci, przywitajcie się z mamą.

Ismal i Uma wstali, po czym stanęli po obu stronach matki, a następnie ucałowali ją w policzek.

– Matko – rzucił z szacunkiem Ismal.

– Matulu – zawtórowała mu Uma.

Następnie usiedli z powrotem, a niedługo później zaczęli jeść.

– Przepyszne! – zachwycała się matka. – Dawno już nie jadłam czegoś tak wyśmienitego.

– Dawno już niczego nie udało mi się pochwycić – przyznał dziadek, sprawiając wrażenie skrępowanego tym faktem. – Ileż można żywić się rybami? Poczekaj, moja droga. Ismal doskonale radzi sobie z łukiem, gdy będzie starszy, zacznie pomagać mi w polowaniu.

– Wolałbym nie – szepnął Ismal.

Dziadek spojrzał na niego ze zdumieniem.

– Och? Czemuż to?

– Nie chcę zabijać zwierząt – rzucił nieśmiało Ismal. Był pewien, że to nie spodoba się dziadkowi.

Dziadek uśmiechnął się z wyrozumiałością, ale odpowiedział stanowczo:

– To tylko zwierzęta, Ismal. Bogowie stworzyli je po to, byśmy mieli co jeść.

– Stworzyli też rozmaite owoce i warzywa.

– To nie owoce i warzywa zjadasz teraz ze smakiem.

Ismal zawstydził się, co wywołało u dziadka śmiech.

– Nie martw się, Ismal. Rozumiem, że odbieranie życia może wydawać się złe, ale to część naturalnego porządku. Wilk nie ma wyrzutów sumienia z powodu rozszarpanego na strzępy zająca. Czemu miałbyś je mieć ty?

– To wrażliwy chłopiec – odezwała się matka.

– Owszem. Wrażliwość w niczym nie wadzi, wprost przeciwnie.

– Jak on nie chce, ja nauczę się polować – rzuciła Uma, nie kryjąc ekscytacji, ale odpowiedź dziadka podcięła jej skrzydła:

– Polowanie to nie zajęcie dla dziewczynki

– A co jest zajęciem dla mnie?

– Pilnowanie domu, kiedy będziesz już starsza.

– Po co mam go pilnować, mama ciągle tu jest – wymamrotała bez zrozumienia Uma.

– Właśnie. – Dziadek wyciągnął rękę i pogłaskał naburmuszoną dziewczynkę po głowie. – I pewnego dnia będzie potrzebowała twojej pomocy. Ona i twój brat.

– A gdzie będziesz wtedy ty, dziadku?

– Tam, gdzie skończymy my wszyscy, moja droga, ale do tego jeszcze daleko – odrzekł dziadek. Ismal posłał mu niespokojne spojrzenie. – Jedźmy.

Reszta posiłku upłynęła im w pogodnej atmosferze. Zaraz po zjedzeniu Ismal wyszedł na zewnątrz. Odetchnął świeżym powietrzem, zastanawiając się, dokąd powinien się udać. Nim zdołał podjąć decyzję, przed dom wyszedł dziadek.

– Ismal – przywołał chłopca.

– Tak? – zapytał Ismal.

– Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Ismal spojrzał na dziadka z zaskoczeniem, ale podążył za nim, zastanawiając się, o co może chodzić. Kiedy zaczęli zbliżać się do wodospadu, naszedł go niepokój.

– Dokąd idziemy, dziadku? – zapytał niepewnie.

– Do skał, zaraz za falą.

– Zabroniłeś nam się tu zbliżać – szepnął Ismal, przypominając sobie, jak często i z jaką surowością, dziadek podkreślał, że ta okolica nie jest bezpieczna.

– I miałem ku temu dobry powód. – Dziadek przystanął w strumieniu. Pędząca woda sięgała mu ledwie za kostki. – Woląłem z tym poczekać, ale jestem coraz starszy. Kto wie, kiedy przyjdzie mi się pożegnać z tym światem. Lepiej będzie, jeśli dowiesz się teraz, niż gdybyś przez nieświadomość miał popełnić niewyobrażalny błąd. Chodź za mną.

*Dziadek przeszedł przez ścianę wody, więc Ismal uczynił to samo, choć mógł z łatwością precyzyjnie się bokiem i dzięki temu uniknąć przemoczenia. W jednej ze skał wyżłobione było wąskie wejście. Ismal prześlizgnął się przez nie po dziadku i znalazł się w naturalnie wyżłobionym, chłodnym pomieszczeniu. Zdziwił się, że było w nim widno, ale zaraz dopatrzył się przyczyny – gdy spojrzął w górę, dostrzegł otwór w skale, z którego przebijały się promienie słońca. Korzystając z ich blasku, rozejrzał się dookoła i zamarł.*

*– Dziadku! – zawołał zaszokowany.*

*Na kamiennym podwyższeniu, przywodzącym na myśl łożo, leżał wysoki, młody mężczyzna. Ubrany był dziwnie. W długą koszulę zapinaną na złote guziki, ciemne spodnie i sięgające kolan buty na niewielkim obcasie. Włosy miał czarne jak smoła – Ismal w życiu nie widział równie intensywnego odcienia, nawet jego tusz nie mógł z tym konkurować. Skóra mężczyzny była wyjątkowo blada. Przywodziła Ismalowi na myśl wisielca, którego znalazł kiedyś w lesie. W klatce piersiowej nieznajomego tkwił sztylet.*

*– On... On nie żyje? – szepnął Ismal, choć to wydawało się oczywiste. Nie miał jednak pojęcia, dlaczego ten człowiek się tu znajdował i co miał z nim wspólnego dziadek.*

*– Ależ żyje, zapewniam cię.*

*Ismal spojrzął na dziadka z zaskoczeniem.*

*– Ale przecież...*

*– Nie dotykaj – skarcił Ismala dziadek, gdy dłoń chłopca podążyła odruchowo w stronę sztyletu. – Ostrze musi pozostać w jego sercu, inaczej się przebudzi.*

*– Przebudzi?*

*– Tak.*

*Ismal nic z tego nie rozumiał.*

*– Kto to, dziadku? – zapytał zagubiony.*

*Dziadek skrzywił się mimowolnie, spoglądając na śpiącego mężczyznę z pogardą.*

*– Potwór – oznajmił.*

*– Nie wygląda na potwora – ocenił po chwili wahania Ismal.*

*– A na co?*

*– Na człowieka.*

– Człowieka... – powtórzył dziadek, uśmiechając się ponuro. Nachylił się nad mężczyzną i rozsunął jego wargi, obnażając nienaturalnie długie kły. Następnie zaś rozwarł jego powieki, pozwalając Ismalowi dostrzec szkarłatne tęczówki. – Widziałeś kiedyś człowieka, który wyglądałby w ten sposób?

– Nie – przyznał Ismal.

– Właśnie. Może istota, którą przed sobą widzisz, nie wygląda na bestię, jednak zapewniam cię, że tym właśnie jest. Nie daj się zwieść.

Ismal pokiwał głową, choć wciąż niewiele pojmował.

– Skąd się tu wzięła, dziadku? – zapytał.

Dziadek oparł się o ścianę jaskini. Westchnął głęboko, po czym zaczął:

– To było wiele lat temu, na długo, nim przyszedłeś na ten świat. Twoja matka była małą dziewczynką. Wychowywałem ją samotnie w naszym domu. Pamiętam tamtą noc – szepnął w zamyśleniu. – Naprawdę dziwną noc. Wracalem z polowania. W jednej chwili niebo upstrzone było gwiazdami, a w drugiej wszystkie one zgasły, jak płomień świecy spłoszone podmuchem bogów. Następnie niebo zabarwiło się czerwienią. Ze strony lasu dobiegało dziwne światło. Obawiałem się jednak zawrócić. Pospieszyłem do domu. Na drugi dzień wszystko było w porządku, zatem przestałem o tym myśleć, ale wkrótce stało się dla mnie jasne, że tamtej nocy pojawiło się tu coś złowrogiego.

Słowa dziadka już przerażały Ismala, a jednak słuchał jego historii z fascynacją, czując przebiegające po kręgosłupie dreszcze.

– Młode dziewczęta i chłopcy zaczęli znikać ze swoich domów. Z początku to nie budziło uwagi, ale wreszcie stało się jasne, iż nie odchodzą sami z siebie, lecz dzieje się z nimi coś niedobrego.

– Dlatego nie ma tu już nikogo prócz nas? – zainteresował się Ismal. – Dlatego wszystkie domy są opuszczone?

– Nie. To był dopiero początek. W lesie zaczęliśmy znajdować ciała. Okaleczone. Wysączone z krwi. Sądziłem, że kryje się tam jakaś bestia, ale żaden z nas nie przypuszczał, że będzie miała takie oblicze. Uprzedziliśmy młodych. Jedna z dziewcząt poinformowała nas, że pewnej nocy zalecał się do niej nieznanemu jej mężczyźnie. Zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie pomyliliśmy się w swym osądzie. Czy mieliśmy do czynienia nie z bestią, lecz okrutnym człowiekiem, nie będącym w stanie panować nad

*swymi chorymi żądzami. Jakże szybko przyszło nam się przekonać, że to nie był jeden z nas. Którejś nocy dziewczyna zniknęła z domu. Jej matka szybko to zauważyła i wszczęła panikę. Ruszyliśmy do lasu. Znaleźliśmy tam i ją, i jego. Osuwała się w jego ramionach, na wpół żywa, a on wgryzał się w jej szyję. Pamiętam okrzyk jednego z moich towarzyszy. To spłoszyło potwora. Wtedy zabraliśmy dziewczynę i wróciliśmy do wioski, ale wiedzieliśmy, że to nie może dłużej trwać. Pojawiliśmy się kolejnej nocy, z pochodniami i bronią. Zaczęliśmy szukać i wreszcie znaleźliśmy. On bał się ognia. Płomienie go wypłoszyły. Chciał uciekać, ale nas było wielu. Odcieśliśmy mu drogę. Zabicie go nie było jednak tak łatwe, jak sądziliśmy. Przysięgam ci, Ismal, nigdy w całym swoim życiu nie spotkałem kogoś równie silnego.*

*Ismal spoglądał na mężczyznę, którego jego dziadek określił mianem „bestii”. Bestia nie wyglądała przerażająco. Wysoka, ale smukła, nie sprawiała wrażenia, jakby mogła dysponować budzącą podziw siłą.*

*– Rzucił mną jak kukłką – rzekł dziadek, typiąc na potwora. – Jak gdyby mój ciężar nie stanowił dla niego żadnego oporu. Bez wysiłku skręcał kark większym mężczyznom od niego. Wgryzał się w ich ciała i sączył krew. Z chwili na chwilę, my byliśmy coraz bardziej zmęczeni, a on coraz silniejszy. Zadawaliśmy mu rany, ale choć sprawiały mu ból, nie pozostawały długo na jego ciele. Kiedy przedarł się przez tłum, zaczął uciekać w stronę naszego domu. Tak strasznie się lękałem, że dotrze do twojej matki... Ten strach mną kierował. Potwora zatrzymał jeden z wieśniaków. Bestia zabiła go na moich oczach, ale dzięki temu zdołałem się do niej zbliżyć. Wbiłem sztylet wprost w jego serce. Poskutkowało. Potwór padł na ziemię, jak gdyby był martwy. Pamiętam, że gdy emocje minęły, gdy odzyskałem odwagę, nachyliłem się nad nim. Szarpnąłem za rękojeść noża, zamierzając go wyciągnąć, ale ledwie to uczyniłem, a czerwone ślepie otwarły się na nowo. Instynktownie pchnąłem więc ostrze z powrotem w ciało potwora. Nie wiedząc, co robić dalej, przyniosłem go tutaj.*

*Ismal nie mógł oderwać wzroku od tej istoty. Czy naprawdę żyła? To wydawało się takie nieprawdopodobne... Jej klatka piersiowa pozostawała zupełnie nieruchoma.*

*– Tamtej nocy, z ręki bestii, zginęło kilkadziesiąt osób – kontynuował dziadek. – Reszta opuściła to miejsce, uznając je za przeklęte, ale my zostaliśmy. Ja zostałem. Musiałem. Nikomu nie powiedziałem o tym, co stało się z potworem. Lękałem się, że*

*jakiś szaleniec zechce go uwolnić albo przeciwnie, całkowicie unicestwić, ale zabierze się do tego tak nieporadnie, że tylko sprawi nam więcej kłopotów. Mówię ci o tym, bo ta kreatura nigdy nie może się przebudzić. Rozumiesz, Ismal? – zapytał z powagą dziadek.*

*– Tak – odparł cicho chłopiec.*

*– Nie niepokój tym matki, ani siostry. Niech ta sprawa zostanie między nami, a gdy przyjdzie czas, opowiedz o tym swoim synom i wnukom. Dobrze?*

*– Dobrze, dziadku.*

*Dziadek pogłaskał go po głowie.*

*– Grzeczny chłopiec.*

*Pół roku później dziadek zmarł. Po prostu zasnął i więcej już się nie obudził. Matka mówiła, że to najlepszy sposób na „pojednanie się z bogami”. Że nie cierpiał i odszedł w spokoju. Ismal nie był tego pewien – jemu sen nie kojarzył się ze spokojem. Nie było wieczora, gdy, przed zaśnięciem, nie przywoływał w myślach twarzy potwora z jaskini. Później zaś nawiedzała go ona w koszmarach. Opowieści dziadka wciąż rozbrzmiewały żywo w głowie chłopca, a kiedy zapadał zmierzch, przybierały formę makabrycznych obrazów, które dręczyły go aż do świtu.*

*Tej nocy było tak samo. Ismal przebudził się gwałtownie, w pierwszym świadomym odruchu, tłumiąc w sobie cisnący się na usta krzyk. Podniósł się do siadu i objął swoje ramiona. Całe jego ciało przechodziły dreszcze. Nie pamiętał, co dokładnie mu się śniło, ale nie miał żadnych wątpliwości, że dotyczyło to bestii. Jedyne, co był w stanie sobie przypomnieć, to wyglądające z mroku, szkarłatne oczy.*

*Wstał, by zapalić świecę, a gdy jej wątle światło rozjaśniło niewielkie pomieszczenie, odetchnął cicho, czując, jak strach stopniowo przemija. Przymknął powieki, czekając aż jego serce zwolni do normalnego rytmu.*

*Nagle usłyszał hałas, który spłoszył go jeszcze bardziej. Jakiś głos. I śmiech.*

*– Na pewno jesteś cały? – Kolejne słowa, wypowiedziane męskim głosem, był już w stanie rozpoznać.*

*– A co? Nie wyglądam?*

*– Wyglądasz, jakbyś wyrzygał wnętrzności.*



*Ismal, trzymając świecę w dłoni, zbliżył się do okna. Nie był w stanie dostrzec wiele. Jedynie trzy zbliżające się do domu sylwetki.*

*– Dajże spokój!*

*– Chyba powinieneś wypocząć. Zobacz, znaleźliśmy idealne miejsce!*

*– Co tu, kurwa, robi ten dom?*

*– Stoi. Od zawsze podobno. Słyszałem, że mieszkał tu myśliwy.*

*– „Mieszkał”?*

*– Chłopinie się zmarło.*

*– Był tu sam?*

*– Chyba nie. Zobacz, w oknie pali się światło.*

*Ismal natychmiast zdmuchnął świecę, po czym przelknął nerwowo ślinę i wycofał się w głąb sypialni.*

*– Oho! Chyba nas słyszają!*

*Rozległo się walenie do drzwi.*

*– Otwórzcie!*

*– No dalej, jesteśmy zmęczonymi wędrowcami!*

*– Wędrowcami?*

*– Droga z miasta była całkiem długa. Ja tam się zmęczyłem.*

*Rechoty.*

*Ismal przymknął powieki. Jego serce biło jak oszalałe. Nie miał pojęcia, co robić. Liczył na to, że mężczyźni się zniechęcą i odejdą, ale z chwili na chwilę, pijackie śmiechy gasły, zamieniając się w agresję.*

*– Otwierać! – ryknął jeden z przybyszy, uderzając w drzwi z całej siły.*

*– Jak sądzisz, znajdą się tu jakieś ładne panny?*

*– Ten to się rozmarzył. Znając twoje szczęście, co najwyżej jakiś stary dziad.*

*– A fe!*

*– No dalej! Niegrzecznie jest trzymać gości na zewnątrz!*

*Nagle rozległ się donośny trzask. Ismal zmarł.*

*– Co robicie? – Głos nie dochodził już z zewnątrz, lecz z wnętrza ich domu.*

*– Wchodzimy, a co myślisz?*

*– Kurwa, to czyjś dom. Nie chcę problemów.*

– *Dziś jest nasz. Bohaterowie miasta muszą odpocząć.*

*Sparaliżowany strachem Ismal słyszał ciężkie kroki wspinających się po schodach mężczyzn, a gdzieś pomiędzy nimi przedarł się cichy tupot drobnych, bosych stóp.*

– *Isma... – dobiegł go złęczniony głos siostry, nim jej słowa przerwał donośny krzyk.*

– *Patrz no! Znalazła się i pannica! – Zarechotał jeden z mężczyzn.*

– *Ta chyba jest dla ciebie za młoda.*

– *Ech, z braku lepszego wyboru, starczy i to!*

– *Zostaw mnie! Zostaw! – krzyczała dziewczynka.*

– *Uma?! – zawołała z przerażeniem matka.*

– *Widzisz? Jest i jakaś starsza!*

*Ismal zbliżył się do drzwi, na tyle, by dostrzec mijających jego pokój, niosących Umę mężczyzn. Jeden z nich trzymał pochodnię. To dzięki jej światłu, Ismal zauważył charakterystyczne stroje przybyszy – czerwone mundury ze złotymi zapinkami, przedstawiającymi smoka. Często bywał z dziadkiem w mieście, zatem nie miał żadnego problemu z ich rozpoznaniem. To byli miejscy strażnicy. Nie rozumiał. Dziadek powtarzał mu, że to dobrzy ludzie, że pilnują bezpieczeństwa, więc dlaczego włamali się do ich domu?*

*Poczuł impuls, by zareagować, by się odezwać, ale gdy tylko jego spojrzenie padło na ostrza długich mieczy, przytwierdzonych do ich pasów, znowu przytłoczył go strach.*

– *Mamo! Mamo! – Wrzaski Umy przeszywały go na wskroś.*

– *Uma! Co się dzieje?*

– *Mamo, pomocy!*

– *Ismal! Uma!*

– *Nie niepokój się, paniusiu, już niesiemy do ciebie córcię!*

– *Gdzie jest mój syn?!*

*Nie wytrzymał. Nogi poniosły go same. Wybiegł na zewnątrz. Był spanikowany. Bezradny. Co miał robić? Biec do miasta? Czy ktokolwiek zdołałby tu przybyć na czas? A nawet jeśli, przecież to byli strażnicy. Czy udzielono by mu pomocy? Czuł się jak*

*tchórz. Dziadek pozostawił go na straży tego domostwa. Miał bronić matki i siostry, a gdy przyszło co do czego nie mógł. Nie mógł!*

*Nagle coś przyszło mu do głowy. Ta sama twarz, która co nocy wpełzała do jego umysłu, by następnie dręczyć go koszmarami, pojawiła się w nim ponownie, tym razem budząc nadzieję. Pamiętał przestrogi dziadka, pamiętał je bardzo dobrze, ale cóż innego mu pozostało? Nie zamierzał patrzeć na cierpienie bliskich. Jeśli zginą tej nocy, to z ręki bestii, która pożre także ich oprawców.*

*Pognał w stronę wodospadu. Przebiegł przez wartki strumień, przez ścianę wody, a następnie wpadł do jaskini. Był przemoczony, zziębnięty i ogarnięty lękiem. Przez całą drogę wyobrażał sobie, że nie zobaczy już tej istoty, że ta jakimś cudem uciekła, uwolniła się, a teraz czyhała na jego życie, ale nie... Była tam, dokładnie w tym samym miejscu. Nieruchoma. Niepozorna. Zwodniczo piękna.*

*Ismal przełknął nerwowo ślinę. Ten sam strach, który jeszcze chwilę temu sprawił, że chłopiec gnał jak błyskawica, teraz spowolnił jego ruchy do tego stopnia, że zbliżenie się do bestii zajęło mu dłuższą chwilę. Wreszcie stanął nad nią i chwycił za rękojęść sztyletu.*

*– Proszę... – szepnął rozedrganym głosem. – Proszę, okaż się choć trochę człowiekiem.*

*Szarpnął za nóż. Musiał zaprzeć się o pobliską ścianę, by go wyjąć, ale wreszcie ostrze wysunęło się z bladej piersi.*

*I nic. Nic się nie wydarzyło.*

*Ismal był zaszokowany. Pełen niedowierzania, nachylił się nad mężczyzną. On naprawdę nie oddychał. On naprawdę nie żył, prawda?*

*A jednak.*

*Powieki potwora rozwarły się, a szkarłatne oczy przeszły Ismala na wskroś. Nie zdążył się cofnąć. Nie zdążył zrobić nic. Lodowata dłoń zacisnęła się na jego karku, zatrzymując go w miejscu, a następnie coś ostrego wbiło się w jego szyję i ramię. Ismal wydał z siebie pełen bólu wrzask. Czuł, jak istota sączy z niego krew. Szarpnął się gwałtownie, ale nie miałby szans wyrwać się z żelaznego uścisku, gdyby nie to, że potwór sam go puścił. Ismal odsunął się od niego, chwytając zranione, krwawiące obficie miejsce. Uciekałby, gdyby mógł, ale poślizgnął się na wilgotnej posadzce i upadł.*

*Spojrzał w górę. Widział go nad sobą – jego przerażające, przepelnione dzikością oczy, jego obnażone, splamione czerwienią kły.*

*Chłopiec skulił się i doczołgał pod jedną ze ścian, trzęsąc się z przerażenia.*

*– P... Proszę... – Zakał, gdy stwór się do niego zbliżył.*

*Bestia kucnęła przed nim i przyjrzała mu się z uwagą.*

*– O co mnie prosisz, chłopczyku? – zapytała, a Ismal wzdrygnął się, gdy zimna dłoń dotknęła jego twarzy.*

*– Ratuj... ratuj moją... moją mamę... – wydusił z siebie z trudem. – I... i siostrę...*

*Oczy bestii rozbłyły.*

*– Jest tam więcej ludzi?*

*– T–Tak... Przyszli zbójcy. Ratuj je, proszę.*

*Potwór przyglądał mu się przenikliwie. Nagle oblizwał wargi, spoglądając na skaleczoną szyję chłopca. Ismal zadrżał, czując zbierającą się pod własną dłonią krew. Obawiał się, że stwór zaatakuje go ponownie, ale ten wyprostował się, a następnie opuścił jaskinię.*

*Ismal łkał cicho, przez dłuższy moment nie będąc w stanie się ruszyć, ale wreszcie dźwignął się na nogi. Były tak miękkie, że ledwie potrafił się na nich utrzymać. Wysunął się z jaskini i zaraz upadł, może ze strachu, a może z wycieńczenia. Podniósł się ponownie i ruszył dalej. Dotarł do domu. Tuż przed drzwiami leżał jeden ze strażników. Martwy. Z rozplatanym gardłem, choć próżno było doszukiwać się dużej ilości krwi. Ismal wszedł do środka, coraz bardziej obawiając się o matkę i siostrę. Gdy wspiął się po schodach, dobiegł go ich płacz. Ruszył biegiem w stronę sypialni matki.*

*– M... mamó? – wydusił z siebie, wchodząc do środka.*

*– Jesteś! Ismał, kochany!*

*Nic nie widział. Chciał zapalić świecę, ale potknął się o coś, zmierzając do stolika. Przelknął nerwowo ślinę. Trwało dłuższą chwilę, nim pomieszczenie oświetlił słaby blask, obnażając martwe ciała dwóch mężczyzn. Matka znajdowała się w swoim łóżku. Uma leżała przy niej, wtulona w jej bok.*

*– Ismał! – rzuciła z przerażeniem matka, widząc ranę chłopca. – Co oni ci zrobili?! Ismał, chodź do mnie!*

*Ismal zbliżył się do matki, która ściągnęła go na pościel i zamknęła w swych ramionach.*

*– Och, Ismal...*

*– Co się stało? – zapytał cicho Ismal.*

*– Żli ludzie chcieli zrobić nam krzywdę, ale... Nie wiem. Nagle zrobiło się ciemno. Ktoś się tu pojawił. Ktoś nas ocalił. Twój dziadek ma nas w opiece, Ismal. To musiał być on.*

*Ismal poczuł, jak coś zaciska się boleśnie na jego żołądku. Dziadek nie tylko nie miał z tym nic wspólnego, ale nie pochwaliby czynu Ismala.*

*– Przepraszam, matko – rzucił chłopiec, łamiącym się głosem.*

*– Nie masz za co przepraszać. Dobrze, że się ukryłeś.*

*– Ja...*

*– Już dobrze. Nie płacz. Wszystko będzie dobrze.*

*Tej nocy nie zmrużył oka, zresztą tak jak matka i siostra, choć z innych przyczyn. One wciąż przeżywały napaść. On uwolnienie istoty, która mogła ich zglądzić. Gdy tylko zaczęło świtać, obiecał matce, że uda się do miasta. Nalegała, by Ismal powiadomił kogoś o tym, co się wydarzyło. Ismal nie udał się jednak tam, lecz do skrytej za wodospadem jaskini. Chciał sprawdzić, czy ten potwór odszedł, czy może wciąż tam był. Liczył na to pierwsze, ale niestety, gdy tylko stanął w progu kamiennego pomieszczenia, dostrzegł czerwonookiego mężczyznę, tym razem w pełni przytomnego.*

*– Wróciłeś – zauważyła bestia. Ismal cofnął się o krok, przełykając nerwowo ślinę. – Słusznie. Nieladnie jest nie okazywać wdzięczności.*

*Na brodzie mężczyzny widniały plamy zaschniętej krwi.*

*– Wybrudziłem się? – Istota wylapała spojrzenie chłopca. – Wybacz. Ciężko jest być schludnym, gdy włada tobą głód.*

*Ismal nie ruszał się z miejsca. Nie miał pojęcia, jak się zachować.*

*– Jak ci na imię? – zapytał stwór, przyglądając mu się z uwagą.*

*– I–I–Ismal – wydukał z trudem.*

*– Ja nazywam się Vesper. Wiesz, kim jestem?*

*– Potworem? – rzucił niepewnie Ismal.*

*Vesper skrzywił się nieprzyjemnie.*

– Nie. Wampirem. Wiesz, kim jest wampir?

*Ismal pokręcił głową.*

– No tak... – *Vesper parsknęła pogardliwie. – W jakimż to piekle wylądowałem? Wszystko tu jest takie inne. Powietrze cięższe, a niebo ciemniejsze. Wszystko inaczej pachnie. Inaczej smakuje. Nawet krew.*

*Ismal nie wiedział co na to odpowiedzieć, rzekł więc rozedrgane:*

– *D-Dziękuję za t-to, że oc-calileś moją ro-rodzinę, panie.*

– *Przestań się jękać – skarcił go sucho wampir. – Nie ugryzę cię. Na razie.*

*Ismal cały się trząsł.*

– *Wejdz – polecił Vesper.*

*Ismal posłał mu niepewne spojrzenie.*

– *Wejdz, powiedziałem.*

*Chłopiec wszedł do jaskini, choć całe jego ciało zdawało się stawiać temu opór.*

– *Jak mnie znalazłeś? – zapytał Vesper, siadając na podwyższeniu.*

– *Mój dziadek pokazał mi to miejsce – szepnęła Ismal.*

– *Twój dziadek? Och. – Na wargach wampira wymalował się szeroki uśmiech, ale nie było w nim nic sympatycznego. – Zatem to on mnie tu uwięził, prawda? To on pozbawił mnie życia?*

– *Jestem pewien, że nie chciał – wydusił z siebie Ismal.*

*Vesper spojrzał na niego krzywo.*

– *Gdzie on jest?*

– *Z bogami.*

*Ta odpowiedź nie zadowoliła wampira.*

– *Nie ma żadnych bogów. Gnije w ziemi, zżerany przez robactwo.*

– *Spaliliśmy jego ciało.*

*Tym razem to Vesper się wzdrygnął.*

– *Który mamy rok? – zapytał po chwili ciszy.*

– *Szesnasty – odrzekł Ismal, a jego rozmówca zmarszczył brwi. – Od czasu objęcia panowania przez króla Piusa.*

– *To nic mi nie mówi. Nie mam pojęcia, kiedy znalazłem się w tym przeklętym miejscu.*

– Jeszcze nim przyszedłem na świat. Tak mówił dziadek.

Vesper przyjrzał się chłopcu z uwagą.

– Ile masz lat?

– Wkrótce skończę jedenaście.

– Czyli co najmniej jedenaście lat. – Więcej. Znacznie więcej, jeśli matka Ismala była wtedy ledwie małą dziewczynką, ale widząc jak bardzo ta informacja rozdrażniła wampira, chłopiec nie miał odwagi o tym wspomnieć. – Tyle czasu zabrał mi twój dziadek. Miał dużo szczęścia, że przyszło mu zdechnąć, zanim się obudziłem, ale ty... – Ismal przelknął ślinę i cofnął się instynktownie. – Nie martw się, chłopczyku. – Na wargach istoty wymalował się niepokojący uśmiech. – Nie ugryzę cię. Nie gustuję w dzieciach, na twoje szczęście nie smakują dobrze. To jedno musisz mi wybaczyć. – Wzrok Vespera skoncentrował się na opatrzonej szyi chłopca. – Głód przyciemnił me zmysły.

Ismal nie wiedział, co powiedzieć. Samo spojrzenie mężczyzny sprawiało, że czuł się niekomfortowo.

– Wybaczysz mi, prawda, Ismal? – nalegał wampir.

– T–Tak.

– To dobrze. Bo twoja matka dzieckiem już nie jest.

Ismal spojrzał na Vespera z przerażeniem.

– P–Proszę, nie krzywdź jej!

– Więc daj mi coś, czym będę się w stanie posilić. Jesteś mi to winien, czyż nie?

Za moją pomoc.

Ismal doskonale zdawał sobie sprawę, że to była groźba.

– Zrobisz to? – dopytał niecierpliwie Vesper, przeszywając go na wskroś lodowatym spojrzeniem.

– T–Tak – potwierdził półgłosem Ismal, nie mając innego wyjścia.

– Dobrze. Wynieś ich ciała na zewnątrz. Posprzątam po zmroku.

Ismal spojrzał na mężczyznę z zaskoczeniem, po czym kiwnął głową. Zaczął wycofywać się z jaskini.

– Przyjdź jutro, z samego rana – zażądał wampir. – Albo ja przyjdę po ciebie.

*Zgodnie z umową, Ismal wywłókł ciała strażników na zewnątrz. Kolejnego ranka już ich nie było – pozostały po nich jedynie ubrania, które Ismal spalił. Matce powiedział, że sprawą zajął się ktoś z miasta.*

*Pamiętał groźbę wampira, więc udał się do jego jaskini tak szybko, jak tylko mógł. Niósł ze sobą kosz pełen warzyw i owoców, tak ciężki, że co parę metrów musiał przystawać, by pozwolić odpocząć zmęczonym rękom. Wreszcie dotarł do skalnego pomieszczenia i z cichym sapnięciem, odłożył pojemnik na ziemię.*

*Vesper podniósł się ze swojego siedziska, po czym obejrzał przyniesione przez Ismala jedzenie. Uniósł brew.*

*– Co to takiego? – zapytał chłodno.*

*– Jedzenie, panie – wyjaśnił nerwowo Ismal. – Tyle, ile zdołałem zebrać. – Widział wyraz twarzy wampira. Zdawał sobie sprawę, że ten nie jest zadowolony. – Jutro przyniosę więcej, przysięgam! – zadeklarował ze łzami w oczach, chociaż nie miał pojęcia, w jaki sposób mógłby tego dokonać.*

*Vesper nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego. Spojrzał na Ismala z politowaniem, po czym nachylił się i sięgnął po jeden z owoców. Wgryzł się w niego, by zaraz skrzywić się tak bardzo, jak gdyby skosztował najbardziej obrzydliwej rzeczy pod słońcem.*

*– Nic, co wyrosło na tej ziemi nie zaspokaja mojego głodu, ani nawet nie daje mi przyjemności – stwierdził ponuro. – Nie wiem dlaczego. Wszystko wygląda tak, jak w moim świecie, ale smakuje inaczej. Ma inną... esencję.*

*Ismal nie rzekł ani słowa. Starał się nie patrzeć w twarz mężczyzny, ale gdy mimowolnie podniósł na nią wzrok, dostrzegł irytację rozmówcy.*

*– Naprawdę sądzisz, że gdy prosiłem o coś, czym mógłbym się posilić, mówiłem o czymś takim? – syknął Vesper, ostentacyjnie upuszczając jabłko na ziemię.*

*Ismal spoglądał na niego niepewnie. To rozzłościło Vespera jeszcze bardziej.*

*– Powinienem cię ugryźć, byś zrozumiał, czym się żywię?*

*– Nie, panie, błagam! – rzucił natychmiast Ismal, czując, jak ogarnia go paraliżujący strach. Miejsce ugryzienia zaczęło boleć go tak intensywnie, jak tamtej nocy. Z trudem powstrzymywał łzy.*



– Krew! – ryknął Vesper. – Przynieś mi krew albo gorzko požałujesz, że wyciągnąłeś z mojego serca sztylet!

Ismal już żałował, choć może nie powinien tak myśleć. Wampir ocalił jego matkę i siostrę, ale z drugiej strony, jak długo potrwa, nim cała ta sytuacja zdenerwuje go do tego stopnia, że pozbawi ich życia? Ta perspektywa budziła w Ismalu lęk i poczucie bezradności.

Zabrał owoce. Wrócił z nimi do domu, zabrał swój łuk i nie mówiąc ani słowa siostrze czy matce, udał się do lasu. Zamierzał upolować coś dla Vespera, ale to wcale nie było proste. Miał świetny wzrok, był cierpliwy i cichy, ale dłonie drżały mu z nerwów. Nigdy niczego nie zabił. Kiedy po wielu godzinach męki jedna z jego strzał trafiła w końcu do celu, poczuł nieprzyjemne ukłucie w sercu.

Gdy jednak wracał po zmroku, zmęczony i wygłodniały, z królikiem przewieszonym przez ramię, nie czuł wyrzutów sumienia. Pożarł je strach.

Ślaniając się na nogach, dotarł do jaskini i wręczył Vesperowi swą zdobycz, ale ledwie dostrzegł wyraz twarzy wampira, uświadomił sobie, że popełnił jeszcze większy błąd niż wtedy, gdy usiłował podarować mu owoce.

– Co to jest? Co to ma być?! – wykrzyknął wściekle wampir.

– Chciałeś krwi, panie. To...

– To?! To obelga?! – wrzasnął Vesper, ciskając martwym stworzeniem o ścianę.

– Krew zwierząt, i to w dodatku martwych, satysfakcjonuje mnie jeszcze mniej niż krew małych chłopców, więc na twoim miejscu, pomyślałbym, co robisz! Głupi dzieciaku, chcę ludzkiej krwi! Ludzkiej!

– Jak miałbym ją zdobyć? – zapytał płaczliwie Ismal.

– Przyprawdzając do mnie człowieka!

Ismal poczuł panikę.

– Nie krzywdź mojej mamy, proszę!

– Więc sprowadź kogoś innego!

– Nie ma nikogo innego!

– Nieopodal stąd jest miasto, pamiętam. A miasta są pełne ludzi, czyż nie?

– Ale ja nie wiem jak – przyznał Ismal, pociągając nosem. Łzy zaczęły spływać po jego policzkach.

– Coś wymyślisz – oznajmił chłodno wampir. – Sprowadź tu kogoś albo wysączę twą matkę do cna. Później zrobię to samo z twoją siostrą, a na końcu z tobą, byś chwilę przed śmiercią myślał o tym, jak bardzo je zawiodłeś. – Ismal nie był w stanie powstrzymać cichego szlochu. – Chcę przetrwać. Muszę przetrwać, by doczekać momentu, aż będę mógł wreszcie opuścić to przeklęte miejsce. Ty również pragniesz żyć, jak każdy mały chłopiec, więc posłuchasz moich słów i zrobisz co ci każę. Zrozumiałeś?

– T–Tak.

Vesper wymusił na nim obietnicę – kolejnego wieczora Ismal miał pojawić się w jaskini z jakimś człowiekiem, ale chłopiec nie mógł dotrzymać danego słowa. Chciał. Chciał, naprawdę! Poszedł do miasta i zaczepiał ludzi, pytał, prosił, by z nim poszli, ale wszyscy traktowali go albo z politowaniem albo agresją. Jakże miał ich przekonać, by udali się w tak odległe miejsce?!

Wrócił do jaskini. Nie chciał wracać, ale nie miał wyboru. Pochłonęły go nerwy. Już gdy wkraczał do kamiennego pomieszczenia, płakał ze strachu. Vesper zmierzył go surowym spojrzeniem.

– Nie jesteś chyba aż tak głupi, by lekceważyć moje słowa?

Ismal spuścił wzrok i rozplakał się jeszcze głośniej.

Vesper podszedł do niego.

– Nie zrozumiałeś, co powiedziałem?! – warknął, po czym chwycił chłopca za szyję.

– Zabij mnie – załkał Ismal. – Zabij, ale nie krzywdź mojej rodziny.

– Zamknij się! Dlaczego nikogo nie przyprowadziłeś?!

– Próbowałem! Błagałam, ale nikt nie chciał mnie słuchać! Proszę...

– Prosisz?! – wrzeszczał Vesper. – O co mnie prosisz?! Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, co...

Ismal zrozumiał, z jakiego powodu wampir umilkł, dopiero gdy poczuł dziwną, ciepłą wilgoć rozlewającą się wzdłuż jego nóg. Spojrzał w dół. Popuścił w spodnie. Obawiał się spojrzeć na wampira, ale się do tego zmusił. Vesper sprawiał wrażenie obrzydzonego, ale puścił szyję chłopca, zaś kolejne słowa wypowiedział znacznie spokojniej:

– *Przynieś mi tego więcej – rzekł, wskazując na nieszczęsne zwierzę, które wciąż leżało w jaskini. Ismal dopiero teraz dostrzegł, że nosiło ślady kłów. – Jutro. Pojutrze. I w każdy kolejny dzień. Rozumiesz?*

– *T–Tak.*

*Tym razem zrobił to, czego od niego oczekiwano – kolejny dzień znowu spędził na polowaniu i znowu wrócił ze zdobyczą. Był tak obolały, że ledwie się poruszał. Od przedzierania się w chaszczach miał pozdzierane ręce i nogi. Oczy same mu się zamykały, ale mimo to zaniósł wampirowi nieszczęsne zwierzę i obserwował, jak ten posila się krwią niewielkiej istoty.*

– *To nie będzie mi długo wystarczać – oznajmił wampir, ocierając zakrwawione usta. – Obrzydliwe – dodał, krzywiąc się z niesmakiem. – Ale przynajmniej czuję się żywy.*

*Nagle jego spojrzenie skoncentrowało się na Ismalu.*

– *Skaleczyłeś się? – zapytał.*

*Zamiast odpowiedzieć, Ismal pokazał mu poharatane ręce.*

– *Naprawdę jesteś aż tak głupi, by pokazywać się tu w takim stanie? – ofuknął go wampir. Ismal spuścił wzrok. Przecież nie miał wyboru, prawda? – Chcesz, bym się tobą posilił?*

– *N–Nie, proszę!*

– *Głupie dziecko.*

*Ismal chwycił się odruchowo za okaleczone miejsce. Nie umknęło to uwadze Vespera, który zapytał:*

– *Wciąż boli?*

*Ismal pokiwał głową. Wzdrygnął się, gdy wampir podszedł bliżej.*

*Vesper przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym oznajmił nieoczekiwanie:*

– *Nie ugryzę cię. Ani teraz, ani nigdy więcej.*

*Ismal spojrzał na niego z zaskoczeniem.*

– *Jesteś mi potrzebny – dodał wampir.*

– *Do czego? – zapytał niepewnie chłopiec.*

– *Do przetrwania.*

– *Dlaczego sam nie pójdziesz do miasta, panie?*

– *Mają tam ogień – mruknął Vesper, odsuwając się od Ismala. – Dużo ognia.*

– *Jesteś bardzo silny. Daleś radę tym zbójcom. Dziadek mówił... mówił, że dałeś radę wielu ludziom – dokończył Ismal po chwili wahania. Vesper spojrział na niego z uwagą. – To na pewno nie byłoby dla ciebie problemem.*

– *Nie da się wygrać z wściekłym tłumem – wymamrotał Vesper.*

– *Ilu... Ilu ludzi zabiłeś, panie? – wypalił Ismal.*

– *Odkąd się tu znalazłem? Nie liczyłem. Wcześniej taki nie byłem, ale teraz nie mam już żadnych wyrzutów. Ludzie pojawili się z ogniem. I tutaj, i tam. Zasiłali chaos w mojej ojczyźnie.*

– *A skąd pochodzisz, panie?*

*Vesper uśmiechnął się gorzko. W jego oczach tliła się tęsknota i żal.*

– *Z miejsca, które jest ci jeszcze bardziej obce niż mój świat. Pamiętam tę noc – dodał w zamyśleniu. – Noc, gdy nagle zgasły gwiazdy, a później sklepienie spowiło się szkarłatem. Cóż to był za przedziwny widok! Elfy od wieków bredzą o przejściach pomiędzy światami, ale zawsze uważałem to za bzdury.*

– *Elfy? – powtórzył niepewnie Ismal.*

– *O nich też nie słyszałeś?*

*Chłopiec pokręcił głową.*

– *Co za świat – parsknął Vesper.*

*Gdy moment później odwrócił się w stronę Ismala, był całkiem poważny.*

– *Nie ugryzę cię – powiedział raz jeszcze. – To obietnica.*

– *Dziękuję – szepnął chłopiec. Nie było wielu rzeczy, których lękał się bardziej.*

– *Ty za to będziesz przychodził tu codziennie. Nie radzę tego robić z pustymi rękoma albo znajdę sposób, by cię ukarać. Póki co pozwolę ci przynosić zwierzęta, ale wiedz, że moja cierpliwość dobiegnie kiedyś końca, a gdy ogarnie mnie głód, przestanę przejmować się resztką skrupułów, jakie mi pozostały. Pamiętaj, że moja obietnica nie obejmuje twoich bliskich.*

*Ismal zagryzł nerwowo wargę i pokiwał głową.*

– *Ty pomożesz mnie, a ja tobie – stwierdził wampir. – Kto wie? Może pojawią się tu kolejni „zbójcy”? Taki chłopiec, jak ty, nie poradzi sobie z ochroną bliskich. Nie sam.*

*Dopóki tu jestem, twojej rodzinie nie stanie się krzywda. Chyba że z mojego powodu. Dlatego lepiej dbaj o to, bym był zadowolony.*

*Ismal przyznał istocie rację, ale podejrzewał, że największym zagrożeniem dla niego i jego bliskich, będzie sam Vesper.*

*Od tamtej pory Ismal przychodził codziennie. Czuł się tak, jak gdyby składał ofiary jakiemuś krwiożerczemu bóstwu, które nigdy nie wydawało się całkowicie zadowolone. Bał się go. Dręczyły go koszmary i moczył się w nocy.*

*Któregoś dnia to się skończyło. Któregoś dnia otrzymał lepsze powody do strachu.*

*Stał przy łóżku matki, w którym, prócz jego rodzicielki, leżała teraz Uma, nieprzytomna i rozpalona. Jalen, medyk, którego Ismal sprowadził z miasta, przyglądał się dziewczynce z niezadowoleniem.*

*– Widzę, że znowu zamierzasz marnować mój czas, Laimo – zwrócił się do matki chłopca, nie kryjąc zniecierpliwienia.*

*– Jalen, to moja córka – rzuciła ze łzami w oczach matka.*

*– Wiesz, o co pytam. – Szorstki ton doktora przeszył Ismala na wskroś. – Nie pracuję za darmo. Ja też mam rodzinę do wykarmienia.*

*– Mam złoto.*

*– Twój syn wspominał. Tylko dlatego przyszedłem.*

*– Ismal...*

*Ismal wyjął z szafki sakiewkę ze złotem i wręczył ją doktorowi. Te pieniądze pozostawił im dziadek. Po śmierci staruszka Ismal znalazł je w jego sypialni, wraz z krótkim listem. Musiał je długo odkładać, szykując się na własne odejście.*

*Doktor zajrzał do sakiewki. Jego reakcja skojarzyła się Ismalowi z Vesperem. Niezadowolony. Wiecznie niezadowolony.*

*– Ile tego jest? – prychnął medyk. – Dziesięć sztuk złota? Może dwadzieścia?*

*– Proszę... – jęknęła matka. – Tylko na nią spójrz.*

*– Widzę. Jest rozpalona. Obniż gorączkę albo nie przeżyje nocy.*

– Jak? – zawołała desperacko kobieta. – Ismal stale robi jej zimne okłady, ale to nic nie daje! Błagam cię, Jalen, to moje dziecko! Teraz nie mam więcej pieniędzy, lecz przysięgam, jeśli jej pomożesz, do końca życia będę twoją dłużniczką!

– Puste obietnice – wymamrotał pogardliwie doktor. – Twój ojciec był taki sam. Prosił, błagał, płaszczył się przede mną, a gdy prawie za nic zająłem się tobą i sprawilem, że ty i twoja córka przeżyłyście poród, śmiało oskarżyć mnie o to, że zrobiłem z ciebie kalekę.

– Błagam...

Medyk odetchnął ze zniecierpliwieniem, po czym wyjaśnił:

– Dziewczynka umiera. Zapadła na chorobę, która od dłuższego czasu panuje w mieście. Zginęło już wiele dzieci. Trzymaj syna z daleka, by się nie zaraził.

– Na pewno jesteś w stanie jakoś jej pomóc! – rzuciła kobieta.

– Istnieje lek, ale jest drogi.

– Oddam ci wszystko, proszę Jalen, ja...

– Nie mam go! – syknął doktor. – Nie znam składników, nie wiem nawet, jak dokładnie działa! Handlują nim jacyś przybysze zza morza! Początkowo wątpiłem w jego skuteczność, zdawało mi się, że to próba wyciągnięcia złota od pogrążonych w rozpacz rodziny, ale coraz częściej słyszę o tym, że lek jest skuteczny. Kosztuje jednak o wiele więcej od tego, co mi zaproponowałaś.

– Jalen...

– Nie – uciął twardo medyk. – Nie jestem w stanie ci pomóc.

– Zdobędę pieniądze. Zdobędę je! – obiecała matka, ale medyk zignorował jej słowa i udał się do wyjścia.

Ismał powiódł za nim pełnym niedowierzania spojrzeniem.

– Ismał... – Matka chwyciła go za dłoń, przyciągając bliżej. – Ismał, kochany... Wiem, że nie powinnam... W innych okolicznościach, nigdy bym cię o to nie poprosiła, ale chodzi o twoją siostrę... Idź do miasta. Błagaj ludzi o pomoc. Niech cię poratują, choćby sztuką srebra czy dwoma... Uda nam się... Musi nam się udać.

Dwadzieścia sztuk srebra przekładało się na jedną sztukę złota. Nawet zebranie sumy, jaką mieli obecnie, wydawało się nierealne, ale Ismał nie miał serca odmawiać przepelnionej resztką desperackiej nadziei matce.

*Poszedł do miasta. Na co dzień nie zwracał uwagi na żebraków, nauczył się tego nie robić, ale teraz wyraźniej niż kiedykolwiek widział, że kamienne ulice przepelnione są nędzaczami. Starzy, młodzi, nawet dzieci mniejsze od niego, czasem z matkami, czasem same, zaczepiały przechodniów i dopraszały się najmniejszego datku. Niektórzy z nich wyglądali, jakby ich ciało toczyła jakaś choroba. Niektórzy byli kalecy. Na ich tle Ismal nie przykuwał niczyjego wzroku. Nie miał śmiałości, by zwracać na siebie uwagę, za bardzo obawiał się kary. Większość ludzi mijala go tak, jakby nie istniał. Paru się zatrzymało. Zapadł zmierzch, a on miał w kieszeni zaledwie pięć sztuk srebra. Ciężko mu okropnie, gdy wracał do domu, z oczami pełnymi łez i świadomością, że zawiódł, choć nie miał szansy powodzenia.*

*Wkroczył do sypialni ze spuszczoną głową.*

*– Matko... Przepraszam... – wydusił z siebie.*

*Odpowiedział mu jedynie stłumiony szloch.*

*– Matko? – zapytał niepewnie Ismal, podnosząc na kobietę wzrok. – Matko, co się stało?*

*Nie rzekła ani słowa. Ismal zbliżył się do niej. Leżała na boku, przyciskając do siebie Umę. Dziewczynka nie wyglądała tak jak wcześniej. Jej policzki nie były zarumienione przez gorączkę, a przeciwnie, zdawały się tak blade, że aż przezrocyste.*

*– Matko?*

*– Ismal, chodź do mnie.*

*Ismal usiadł na brzegu łóżka. Kobieta, wciąż trzymając w ramionach córkę, podniosła się do siadu i spoglądając na chłopca, powiedziała:*

*– Umarła. Parę godzin temu. Jest teraz z dziadkiem. Niczym się nie martw, jest jej dobrze.*

*Słowa, którymi usiłowała pocieszyć Ismala nie pocieszały jej samej. Uśmiechała się wymuszenie, ale łzy spływały po jej policzkach. Ismal czuł ucisk w sercu oglądając matkę w takim stanie.*

*Rano pochował siostrę. Któż inny byłby w stanie to zrobić? Wykopał jej grób tuż przy lesie i z trudem zaciągnął tam niewielkie ciało. Nawet, kiedy zniknęło pod grubą warstwą ziemi, ciężko było mu uwierzyć, że dziewczynka naprawdę nie żyje.*

*Kiedy skończył, o czymś sobie przypomniał. Poszedł do jaskini.*

– Gdzie byłeś? – Vesper naskoczył na chłopca, gdy tylko go zobaczył.

Ismal nie zdołał odpowiedzieć, bowiem wściekły wampir chwycił go za ramiona i warknął:

– Co ty sobie wyobrażasz?! Znikasz na trzy dni i jeszcze przychodzisz tu z niczym?! Chyba muszę zignorować naszą obietnicę i uświadomić ci, z kim masz do czynienia!

Ismal nie zareagował. To wyraźnie zdezorientowało Vespera. Mężczyzna puścił chłopca i cofnął się o krok, sprawiając wrażenie niepewnego.

– Co się dzieje? – zapytał po chwili.

– Moja siostra nie żyje – szepnął Ismal.

Vesper poruszył bezgłośnie wargami, ale nie wydostało się z nich ani jedno słowo. Chyba nie wiedział, jak się zachować.

– Kiedy zmarła? – rzucił po dłuższej pauzie.

– Wczoraj.

Vesper odchrząknął cicho. Zajął miejsce na swoim siedzisku i spojrzawszy na Ismala z uwagą, kontynuował:

– Była chora?

Ismal pokiwał głową.

– Trzeba było przyjść wcześniej.

Dopiero to, na moment, wytrąciło chłopca ze stanu apatii.

– Dlaczego? Mogłeś jej pomóc?

– Żeby mi o tym powiedzieć. I nie, nie mogłem, niby w jaki sposób? – zachnął się wampir. – Zmieniając ją w to, czym sam jestem? – zakpił. Ismal spojrzał na niego z przerażeniem. Tego by nie chciał. – Ludzie stale pytali. Nie w Altair, a poza nim, gdy podróżowałem. Nasłuchali się bzdur i sądzili, że mogę łaskawie „zarazić ich” długowiecznym życiem, łaknieniem krwi i oczywiście nieziemską urodą... Urodziłem się taki, jak każdy z moich pobratymców.

– Czemu więc miałbym mówić ci wcześniej? – szepnął bez zrozumienia Ismal.

– Bym wiedział. Bym na ciebie nie krzyczał.

– I tak byś krzyczał.

Vesper skrzywił się, jak gdyby ta uwaga go uraziła.



– Naprawdę sądzisz, że tak dobrze mnie znasz?

*Ismal nie odpowiedział.*

– W jakich bogów wierzycie? – zapytał nagle Vesper.

– W Bogini Matkę i Boga Ojca. Stworzycieli świata.

*Wampir uśmiechnął się pokpiwająco.*

– My wierzyliśmy w wielu. Cóż, nie ja osobiście. Wampiry nie stanowią najlepszych wyznawców, ale ludzie, a tym bardziej elfy, to co innego. Bóg słońca, wojny, śmierci, rzemiosła, bogini magii i bogini cierpienia... Ach, i oczywiście Pan podziemnego świata. Elfy wierzyły, że Ziemię stworzył Solem, a wraz z nim, swoje ukochane, długouchy dzieci... Ale inni bogowie, zwiedzeni podszeptami tego, który podobno włada teraz podziemiami, stali się zazdrośni. Chcieli stworzyć własne istoty, naśladowując dzieło Solema, a jednak każdy z nich zrobił coś nie tak. Do stworzenia bogini cierpienia wkradła się łza i w ten sposób powstał człowiek, w całej swej śmiertelnej, kruchej, brzydkiej powłoce. Zaś do stworzenia boga wojny, wkradła się krew. I tak powstał my. Krew stanowi kwintesencję naszej egzystencji. Odróżnia nas od reszty. Niestety stanowi kwintesencję wasze. Ludzki świat jest go pełen.

*Ismal podniósł wzrok na twarz istoty.*

– Dlatego zabijasz ludzi? – zapytał tak śmiało, jak jeszcze nigdy. – By dodać im nieszczęść?

*Vesper zmrużył groźnie oczy.*

– Ocaliłem twoją rodzinę, a ty śmiesz mówić do mnie w taki sposób? Nie ja zabiłem twoją siostrę. A nawet gdybym, któregoś dnia, zdecydował się zabić ciebie lub twoją matkę, nie powinieneś winić mnie, lecz bogów, bowiem to oni, jeśli w ogóle istnieją, zesłali mnie do tego miejsca. Twój Bóg Ojciec, Bogini Matka albo Solem czy Nycht.

*Ismal nie miał wielkiego pojęcia, o czym mówi Vesper.*

– Interesujące – stwierdził nagle wampir.

*Być może oczekiwał reakcji chłopca, ale gdy żadnej nie uzyskał, wyjaśnił:*

– Plakałeś, gdy ci groziłem, ale teraz, kiedy zginęła twoja siostra, nie ronisz nawet łzy.

*Ismal nie wierzył, by jeszcze był do tego zdolny, ale ugryzł się w język, nim powiedział to głośno. Lękał się, że Vesper zechce mu udowodnić, jak bardzo się mylił.*

*– Jutro ci coś przyniosę – rzekł, po czym ruszył do wyjścia.*

*– Dokąd idziesz? – ofuknął go Vesper. – Nie przypominam sobie, bym pozwolił ci odejść.*

*Ismal się nie zatrzymał.*

*– Jak śmiesz?! Ismal!*

*Chłopiec przyspieszył kroku. Przedarł się przez wodospad i ruszył w stronę domu. Na moment przymknął powieki. Wydawało mu się, że wampir wybiegnie za nim, że pochwyci go i zaciągnie do jaskini albo zabije na miejscu, ale nic takiego się nie wydarzyło.*

*On też się bał.*

*– Jeszcze kawałek.*

*Był wczesny ranek. Ismal zmierzał w stronę wodospadu, a w ślad za nim, kroczył Jalen.*

*– Czemu nie przyniosłeś złota ze sobą? – zapytał medyk, rozglądając się dookoła.*

*– Matka nie chciała mnie wysłać z tak dużą ilością do miasta.*

*– Gdzie je zdobyła?*

*Ismal wzruszył ramionami.*

*– Musisz wiedzieć, chłopcze, przecież ona nie opuszcza domu – prychnął doktor.*

*– Na pewno miałeś w tym udział.*

*– Znaleźliśmy je w pokoju dziadka.*

*– Jeśli starzec naprawdę miał takie pieniądze, powinieneś go przeklinać za jego chciwość – mruknął Jalen. – Dokąd idziemy? – zapytał zdezorientowany, gdy minęli dom.*

*– Do jaskini, tuż za wodospadem – wyjaśnił ze spokojem Ismal.*

*– Dlaczego mielibyśmy tam iść?*

*– Przeniosłem tam siostrę, by ją schłodzić. Złoto też tam jest.*

*– Dlaczego? – Jalen sprawiał wrażenie niespokojnego. – Dlaczego nie ma go przy twojej matce?*

*Ismal przystanął.*

*– To już niedaleko. Proszę, doktorze – rzekł, patrząc na mężczyznę. – Jest tego tyle, że starczy i na hojną nagrodę dla pana.*

*Jalen wyraźnie się wahał, ale zaraz ponownie podążył za chłopcem. Może gdyby miał do czynienia z kimś innym, obawy nie pozwoliłyby mu kontynuować, lecz jaki miał powód, by lękać się mieszkającego na odludziu dziecka, nie posiadającego nikogo, prócz kalekiej matki?*

*Poznał odpowiedź, gdy pełen zniecierpliwienia i frustracji, wkroczył za Ismalem do kamiennego pomieszczenia.*

*– Co to ma być? – rzucił, dostrzegając wampira.*

*Vesper, niemniej skonfundowany od nieoczekiwanego gościa, podniósł się z miejsca.*

*– Ismal! – ponaglił chłopca medyk. – Co to ma znaczyć?*

*Vesper spojrzał na Ismala, po czym uśmiechnął się szeroko.*

*– Ja chyba wiem – stwierdził, zbliżając się do medyka.*

*Jalen musiał zorientować się, że coś jest nie tak, ale nie zdążył zareagować. Wampir chwycił go za ramiona, a następnie wgrzył się w jego szyję. Rozległ się przeraźliwy wrzask. Ismal docisnął plecy do jednej ze ścian, obserwując to, co się działo. Widział, jak Jalen stopniowo przestaje się szarpać, jak jego ciało staje się bezwładne, a wreszcie to, jak upada na ziemię, puszczony przez Vespera.*

*Vesper zbliżył się do chłopca i spojrzał na niego z mieszaniną zaskoczenia oraz podziwu.*

*– Dobrze się spisales – oznajmił, po czym nachylił się nad Ismalem i pocałował go w czoło.*

*Jego zakrwawione usta pozostawiły po sobie ślad.*

Był upalny dzień. Ismal stał w kolejce przed straganem masarza. Młodzian czuł, jak jego ciemnobrązowe, półdługie włosy falują lekko, unoszone powiewami chłodnego wiatru, który czynił tę pogodę nieco bardziej znośną. Niebieskie oczy chłopaka skupiły się na jakimś punkcie przed nim, choć nie patrzył na nic konkretnego. Rozmyślał. Co jakiś czas z tego stanu wyrывało go donośniejsze uderzenie masarskiego tasaka albo

podniesiony głos przechodzącej akurat obok panny. Większość dziewcząt zawieszała na Ismalu oko. Parę lat temu takie spojrzenia go dezorientowały, ale teraz doskonale wiedział, co było ich przyczyną. Podobał im się. Był wysoki, smukły, miał przystojną twarz, gęste włosy i spracowane dłonie – wszystko, czego należało doszukiwać się w potencjalnym małżonku.

Ismal też obserwował dziewczęta.

Wybierał.

– Chłopcze! – Ryk masarza zakłócił jego rozważania. Ismal rozejrzał się, dopiero w tym momencie zdając sobie sprawę, że nadeszła jego kolej. – Nie dość, że ślepy, to jeszcze głuchy?! Podejdźże tu wreszcie!

Ismal zbliżył się do drewnianej lady, po czym rzucił na nią grubą wór. Masarz zajrzał do jego wnętrza.

– Ile ich tu? – mruknął po chwili, wybierając kolejno martwą zwierzynę i odkładając ją na bok. – Sześć?

– Siedem – poprawił go Ismal.

Maszcz posłał mu takie spojrzenie, jakby uznał tę korektę za coś wysoce niestosownego.

– Siedem, niech będzie – burknął, po czym sięgnął po sakiewkę. – Po sztuce złota za łeb.

– Umawialiśmy się na dwie.

– Ano umawialiśmy się, jak czasy były lepsze, ludzie więcej żarli, więc więcej kupowali! Teraz przyszła bieda i umawianie się skończyło! Sztuka za łeb albo zabieraj, co twoje i znikaj!

– Tak zrób – odezwał się jakiś kobiecy głos. Ismal obejrzał się ze zdumieniem, by dostrzec stojącą za nim dziewczynę. Kojarzył ją. Rudowłosa, piegowata, drobna istota. Córka karczmarza. – Kupujemy tu mięso, więc wiem, że za nawet najmniejszego zajęcia Wilfrid bierze około pięciu sztuk złota. Myślę więc, że ojciec chętnie kupi bezpośrednio od ciebie i hojnie cię wynagrodzi.

– Przecież to się do sprzedaży nie nadaje! – warknął Wilfrid, wymachując jednym z zajęcy. – Muszę to oskórować, obrobić...

– Skóry nam się przydadzą, a rąk do pracy nie brakuje – ucięła dziewczyna ku niezadowoleniu masarza. – Więc? – zwróciła się do zdeorientowanego Ismala.

Ismal przeniósł wzrok na Wilfrida. Ten, wiedząc, że walka jest przegrana, sapnął głośno i wyciągnął na stół kilkanaście sztuk złota.

– Masz po dwie za głowę i znikaj!

Ismal przeliczył wynagrodzenie.

– Przyniosłem ich siedem – przypomniał raz jeszcze.

Wilfrid rzucił mu jeszcze dwie monety i syknął przez zęby:

– Ach, ludzie! Jak tu robić interesy w tym mieście, no jak?! A tobie co podać, dziewczyno?

– Właściwie to zdecydowałam, że dziś zrobię zakupy u Obeda – stwierdziła rezolutna dziewczyna, wraz z Ismalem odchodząc od straganu.

Jeszcze przez moment dobiegały ich pełne wściekłości okrzyki Wilfrida, który oczerniał swojego głównego konkurenta i jego towary. Gdy wreszcie zamieszanie ucichło, Ismal przystanął i rzucił:

– Dziękuję.

– Ależ nie ma za co – odparła dziewczyna, stając naprzeciwko niego i uśmiechając się pogodnie. – Nie mogłam stać tam i słuchać, jak próbuje cię oszukać. Naprawdę powinieneś sprzedawać komuś innemu.

– Oferuje najlepsze ceny. O ile nie trafiam na taki dzień, jak ten – przyznał Ismal.  
– Poza tym, zawsze kupuję wszystko, co przyniosę. Innym zdarzało się mnie odsyłać.

– Mimo wszystko, to oburzające. Przecież pewnie wie, że... – Dziewczyna się zawahała. – Wybacz – rzekła po chwili, nie kryjąc skrępowania. – To ty jesteś tym młodzianem zza miasta, prawda? Tym, który opiekuję się chorą matką?

– To ja – potwierdził Ismal.

Dziewczyna zmieszana się jeszcze bardziej.

– Przepraszam. Powiedziałam to tak, jakbyśmy się nie znali, jakbym tylko zasłyszała jakieś plotki, ale tak naprawdę kiedyś się spotkaliśmy. Na pewno nie pamiętasz.

– Pamiętam – odparł ze spokojem Ismal, a dziewczyna zamrugała, zaskoczona jego słowami. – Rozmawialiśmy ze sobą jakiś rok temu, latem. Tuż przy fontannie.

– T... Tak. Nie sądziłam, że...

– Miałaś ładny wianek – przerwał jej Ismal. – Z żółtych kwiatów, dobrze kojarzę? Dziewczyna sprawiała wrażenie zupełnie osłupiałej.

– T... Ano – przyznała w końcu nieśmiało, po czym odchrząknęła cicho. – Bogowie, jest strasznie gorąco, ledwie idzie tu wytrzymać, a ja muszę jeszcze zrobić zakupy... Pójdę już – rzuciła, kłaniając się lekko.

– Przepraszam, że cię zatrzymałem.

– N–Nie, nic z tych rzeczy, naprawdę! I... I gdybyś potrzebował złota, nie wahaj się przyjść do karczmy. Jest tuż za rogiem.

– Dobrze.

Dziewczyna uśmiechnęła się raz jeszcze, po czym zaczęła się oddalać. Obejrzała się na Ismala jeszcze parokrotnie. On również się do niej uśmiechał. Wyraz jego twarzy zmienił się jednak diametralnie, gdy tylko dziewczyna zniknęła mu z oczu. Ogarnęło go znużenie.

Wrócił do domu, przeklinając w myślach chciwego masarza. Przyniósł matce zerwane z pola kwiaty – niemal codziennie dekorował nimi jej pokój. Następnie przygotował jej posiłek. Postawił miskę na stojącej tuż przy łóżku szafce.

Matka dopiero się przebudziła, chociaż było już południe.

– Cśś... Możesz spać, matko – rzucił miękko Ismal.

– Ismal? – zapytała sennie. – Witaj, synku. Byłeś w mieście?

– Tak, wszystko jest w porządku.

– To dobrze.

Podniosła się do siadu i sięgnęła po jedzenie.

– Nie smakuje ci? – zmartwił się Ismal, dostrzegając, że po pierwszej łyżce, kobieta niechętnie nabrała kolejną.

– Wprost przeciwnie, jest wyśmienite! – zapewniła matka.

– Więc co cię niepokoi?

– „Niepokoi” to nie jest dobre słowo. Właściwie się cieszę, tylko... Widziałam cię przedwczoraj z jakąś młodą dziewczyną – przyznała, wskazując na znajdujące się tuż przy jej łóżku okno. – Prowadziłeś ją w stronę wodospadu. To... inna niż poprzednio, prawda?

– O czym ty mówisz, matko? – zachnął się Ismal, jakby naprawdę nie miał pojęcia.

– Wiem, że nie chcesz mi się zwierzać z takich spraw, ale proszę cię, bądź ostrożny, a jeśli masz wobec niej poważne zamiary, sprowadź ją tutaj. Przysięgam, że nie przyniosę ci wstydu.

– Matko, opowiadasz dziś głupstwa.

Kobieta uśmiechnęła się z wyrozumiałością.

– Jesteś młodym chłopcem. Rozumiem twą ciekawość, ale traktuj kobiety z należytych szacunkiem. Twój ojciec nigdy nie traktował tak mnie, więc...

– Nie jestem taki, jak on. To moje znajome, nic poza tym.

– Znajome... – Matka uniosła brew, po czym pokręciła głową. – Ismal. Jeśli któraś z nich stanie się brzemienna...

– Matko, mówię poważnie – przerwał jej stanowczo Ismal. – Nie robię z nimi takich rzeczy. Po prostu chcę spędzić z kimś czas, porozmawiać. Wiesz, jak bardzo lubię wodospad. Nie musisz się martwić, jesteś jedyną kobietą w moim życiu.

– Ha! Gdyby to była prawda, to dopiero byłby powód do zmartwień!

– To jest prawda.

– Nie i nie powinna być – upierała się matka. – Zdaję sobie sprawę, że na ten moment jestem dla ciebie obciążeniem i naprawdę bardzo mi przykro, ale przecież wkrótce znajdziesz sobie żonę, a ona da ci dzieci. To będzie twoja rodzina, ta najważniejsza. Jesteś taki opiekuńczy, zupełnie jak dziadek. Na pewno sobie poradzisz.

– Mamo – jęknął Ismal. – Jedz już i nie myśl o sprawach, które daleko przed nami.

– Dlaczego daleko? Przecież...

Ismal posłał kobiecie wymowne spojrzenie, a ta uśmiechnęła się przepaszająco i zaprzestała dyskusji.

Młodzian spędził z matką jeszcze jakiś czas, po czym udał się do skrytej za wodospadem jaskini. Gdy tylko przekroczył próg kamiennego pomieszczenia, na jego twarzy wymalował się nieprzyjemny grymas. Spojrzał na martwe ciało dziewczyny, leżące przy jednej ze ścian. Złotowłosa, piękna Nadia. Zbyt kochliwa dla własnego dobra.

– Mogłeś przynajmniej po sobie posprzątać – rzucił beznamiętnie Ismal.

Vesper siedział na kamiennym podwyższeniu, wpatrując się w młodziana z uwagą. Minęły lata, a on nie postarzał się choćby o dzień, choć momentami był bardziej zgryźliwy od najbardziej zmęczonego życiem starca. Ismal też był zmęczony. Zmęczony czekaniem aż „bestia” odejdzie, ale Vesper nie zdawał się mieć takiego zamiaru, więc chłopak przestał się w końcu łudzić. Wampir twierdził, że czeka na powrót do „swojego świata”. Wypatrywał „szkarłatnej nocy” i prawie nie wyściubiał nosa z jaskini.

– Zrobię to później – rzekł wampir.

Ismal nachylił się nad ciałem i chwycił je za rękę.

– Zostaw – prychnął Vesper. – Zrobię to później, powiedziałem.

Ismal puścił dziewczynę i obejrzał się na wampira.

– Kiedy? – zapytał chłodno.

– W nocy.

Tylko wtedy wychodził, a i tak nie na długo i nie daleko – zapuszczał się co najwyżej do lasu. Bał się. Bał się ognia, bał się ludzi, bał się zewnętrznego świata. Ismalowi wydawało się to śmieszne. Pamiętał, jak trząsał się w obawie przed tą istotą. Teraz wydawała mu się godna pożałowania.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że Vesper wciąż ma nad nim przewagę, że gdyby przekroczył pewną granicę, wampir zgładziłby go w mgnieniu oka. Dlatego Ismal jedynie na niej balansował.

– Tego nie posprzątałeś – mruknął szorstko Ismal, spoglądając na kłębiące się w kącie zwłoki drobnych zwierząt.

– Sądziłem, że zrobisz z nich użytek. Niedobrze jest marnować jedzenie.

– Nie chcę twojego ścierwa – warknął Ismal.

– Uważaj na słowa!

Ismal zaczął wkładać zwierzynę do worka. Wiedział, że Vesper mu się przygląda i to było dziwne spojrzenie. Czuł, jak jego wzrok przesuwają się po każdym fragmencie jego ciała, stopniowo wędrując coraz dalej. Nie pierwszy raz patrzył na Ismala w ten sposób. Ismal nie miał pojęcia, czemu w ogóle to robił. Porównywał ich ze sobą?



– Masz duże szczęście, że wyrosłeś na przystojnego młodzieńca – rzekł Vesper, a Ismal obejrzał się na niego przez ramię. – Inaczej musiałbyś się uciekać do innych metod.

– Poradziłbym sobie – odparł szczerze Ismal. – Za to ty musiałbyś się wciąż żywić nędzaczami.

– Nie prosiłem o zmianę diety.

Nie prosił, owszem. Okrutnie marudził, przeklinał krew chorych i brudnych, ale nigdy nie nalegał, by Ismal sprowadzał kogoś innego, zapewne zdając sobie sprawę z ryzyka. Ismal robił to dla siebie. Igranie z naiwnymi dziewczętami było ciekawsze niż zdobywanie zaufania miejskiej hołoty.

– Sprowadź kolejną – rzucił Vesper.

– Za parę tygodni – mruknął Ismal, prostując się i przerzucając worek przez ramię.

– Parę tygodni?! Nie wytrzymam tak długo!

– Kiedyś wytrzymałeś lata, wytrzymasz i teraz.

– Z ostrzem w sercu – przypomniał Vesper, wciąż rozżalony tym faktem.

– Jeśli takie oczekiwanie ci odpowiada, to da się zaaranżować.

Vesper zmrużył oczy.

– Tobie się wydaje, że jesteś zabawny? – syknął groźnie.

Ismal uśmiechnął się bezczelnie i wzruszył ramionami.

– Oczekiwanie wydłuża apetyt. Póki co, zadowol się zwierzętami.

Vesper skrzywił się, ale nie skomentował jego słów.

– Przyjdź wieczorem. – To był rozkaz.

– Jestem zajęty – mruknął Ismal.

– Przyjdź. Obiecałeś. – Tym razem prośba.

– Obiecałem, że będę to robił dwa razy w tygodniu. Do końca tygodnia jeszcze daleko.

Vesper był poirytowany. Wyraźnie zamierzał coś powiedzieć, ale musiał ugryźć się w język. Kiedyś by tak nie było. Kiedyś wrzeszczałby na Ismala i się odgrażał, ale dawna agresja zamieniła się w coś na kształt pokory. „Coś na kształt”, bowiem do pełnego posłuszeństwa Vesper nie był zdolny. Czasami, gdy Ismal wytrącił go z

równowagi, stawał się bardziej gwałtowny, ale nie zachowywał się tak, jak kiedyś. Nie mógł. Te same metody, które działały na małego, przestraszonego chłopca, nie przynosiły skutku w starciu z młodzieńcem, który znał jego wszystkie słabości.

Ismał wrócił do domu. Resztę dnia spędził z matką, a gdy położył ją do snu, wrócił do swego pokoju. Postawił świecę na biurku, wyjął tusz oraz kawałki pergaminu. Rysował o wiele rzadziej niż kiedyś, ale czasami nachodziła go ochota. Zaczął kreślić ciemne linie, które w końcu ułożyły się w kontur leżącej bezwładnie dziewczyny. Ismał wpatrywał się w ten obrazek, przywołując na myśl znajdujące się w jaskini zwłoki. Musiał namalować ją z zasłoniętą włosami twarzą, bo już jej nie pamiętał. Nie pamiętał, choć jeszcze przed dwoma dniami ta sama twarz uśmiechała się do niego ciepło, pełna ufności.

Rozproszony tymi refleksjami, zaczął przeglądać dawne rysunki. Uśmiechnął się kpiąco, gdy natrafił na ten przedstawiający twarz Vespera. Vesper raczej nie uznałby tego dzieła za pochlebne – z rozszerzonymi, przepelnionymi szalem oczami i obnażonymi zębami wyglądał jak jakiś szaleniec. Takim Ismał widział go kiedyś, ilekroć o nim myślał. Właśnie takiego go się obawiał. Jak to możliwe, że kiedyś bał się go tak bardzo, że nie był w stanie zasnąć, a gdy już to uczynił, budził się zlany potem w kałuży własnego moczu? Vesper... Najbardziej żalosna bestia pod słońcem.

Teraz Ismał się go nie bał. Strachem napelniały go jeszcze niektóre wspomnienia, ale te stopniowo blakły. Wszystkie poza jednym.

Ismał skrzywił się i odruchowo sięgnął do okaleczonego niegdyś ramienia. Nie bolało. A raczej nie powinno boleć, nie po takim czasie, ale czasami piekło, właśnie wtedy, gdy o tym myślał, dokładnie tak jak teraz. Zsunął nieco rękaw koszuli, obnażając blizny, po których następnie przesunął kciukiem. Ślady po górnych kłach na szyi i dolnych w zagłębieniu ramienia. Wzdrygnął się mimowolnie. Jego serce przyspieszyło. Oddech także. Przymknął powieki, ale wciąż przywoływał w myślach tamten ból. To właśnie go przerażało. A może po prostu brzydziło?

Zakrył się z powrotem, zaś pergamin z rysunkiem Vespera przysunął do świecy, a moment później materiał zaczął się tlić.

Może i Vesperowi przyjdzie kiedyś skończyć w płomieniach.

Mieli układ. Cóż, z początku to nie był „układ” – Vesper żądał, by Ismal do niego przychodził, a Ismal się zgadzał, choć właściwie nie był pytany o zdanie. Te spotkania najczęściej odbywały się późną nocą, gdy matka Ismala już spała, a on mógł opuścić dom, nie wzbudzając jej niepokoju. Oczywiście kiedyś go to przerażało, choć Vesper nie robił mu krzywdy. Zwykle po prostu gadał, czasami przez wiele godzin. Albo wrzeszczał i przelewał na Ismala swoje frustracje. Minęło wiele czasu, nim Ismal pojął, czemu służyły te wizyty.

Vesper nie był jedynie samotny. Był znudzony. Tkwił dobrowolnie w tym niewielkim pomieszczeniu, bez żadnych rozrywek i zwyczajnie rzucało mu się na głowę. Potrzebował oderwania, jakiegokolwiek, i nawet nieśmiałe dziecko, które ledwie rozumiało, o czym mówi, było lepsze od mówienia do pustych ścian. Dlatego go zapraszał. Często. Właściwie niemal codziennie. Kiedy jednak Ismal pojął motywy swojego „mentora”, zaczął się buntować. Pierwsza awantura zrodziła kompromis – mieli spotykać się trzy razy w tygodniu. Ismal nie był tym w pełni usatysfakcjonowany, więc doszło do drugiej – tym razem stanęło na dwóch.

Ismal westchnął ciężko, wlokąc się niespiesznie w kierunku strumienia. Był ciepiej ubrany, miał też ze sobą koc. W jaskini było zimno jak lichy, zwłaszcza nocą. Dotarł do wodospadu. Przemknął się zwinnie za ścianą wody, po czym znalazł się w kamiennym pomieszczeniu. Vesper siedział na swoim miejscu i tylko na niego patrzył. Żadnych powitań, zresztą tak, jak zawsze. Ismal usiadł przy ścianie. Narzucił gruby materiał na ramiona i otulił się nim.

Przez dłuższy moment panowała cisza.

– Wiesz... – Ismal musiał walczyć, by nie przewrócić oczami. Nie potrafił zliczyć, ile razy Vesper zaczynał ich rozmowy w taki sposób. – Naprawdę spodobałoby ci się w Altair. – Tym razem się nie powstrzymał. Altair... Rzekomy dom Vespera, za którym ten tak strasznie tęsknił. Ojczyzna krwiopijców. – To wspaniałe miejsce. Opowiadałem ci kiedyś o...

– Tak – przerwał mu ze zniecierpliwieniem Ismal.

To zbiło Vespera z tropu.

– Słucham?

– Opowiadałeś mi – mruknął Ismal.

– Nawet nie wiesz, o co mi chodzi.

Ismal uśmiechnął się kwaśno i spojrzawszy wampirowi w oczy, rzucił:

– Cóż, niech zgadnę. Czy to ta opowieść o pająkach i magu? A może o wampirzym królu, mającym trzech potomków, jakby to było coś niezwykłego? Czy o którejś z tych hedonistycznych uczt, po której skończyłeś w łóżu z dwiema albo i trzema kobietami? Nie trafiłem? – dopytał złośliwie, widząc irytację Vespera.

– Nie, nie trafiłeś, ale po twoim podejściu wnioskuję, że nie mamy o czym rozmawiać – syknął wampir. – Tak dla twojej wiadomości, chciałem opowiedzieć ci o balu urządzonym na cześć zaślubin króla Thiela.

Ismal wydał z siebie pełne politowania parsknięcie.

– No tak, nie słyszałem tej opowiadki jakieś sto tysięcy razy – zadrwił. – Swoją drogą, czy to nie ten sam, który kochał się we własnym bracie? Dziwnie wybieracie sobie przywódców.

Vesper zacisnął wargi, najwyraźniej postanawiając tego nie komentować. Prawdopodobnie był obrażony. Ismal, zadowolony z tego faktu, przymknął powieki. Zmęczenie dało o sobie znać. Po chwili poczuł, że zaczyna odpływać.

– Co ty wyrabiasz?! – Z tego błógiego stanu wyrwało go wściekłe warknięcie Vespera.

Chłopak otworzył oczy i posłał wampirowi pełne zaskoczenia spojrzenie.

– Co?

– Nie waż się przy mnie spać! Nie po to tu jesteś, do licha!

– Więc zrób coś, żeby utrzymać mnie przy przytomności – mruknął ze znużeniem Ismal.

Vesper posłał młodzianowi ostre spojrzenie, jasno komunikujące, iż jego cierpliwość wisi na ostatnim włosku. Czasami Ismal ignorował takie sygnały. Teraz tego nie zrobił. Odwrócił wzrok, nie chcąc kontynuować sporu.

– Cóż... – Ton Vespera ociekał pretensją i jadem. – Skoro moje doświadczenia zebrane przez trzysta lat egzystencji tak strasznie cię nudzą, może ty coś opowiesz.

– Niby co?

– To ja pytam.

– Tak się składa, że moja siedemnastoletnia egzystencja sprowadziła się do słuchania o twojej egzystencji – odparł beznamiętnie Ismael. Vesper uniósł brew. – Ach, no i zwabiania tu ludzi, byś mógł ich zabić i posilić się ich krwią. Wyobrażam sobie, że niektórzy uznaliby moje opowieści za interesujące, ale ty już wszystkie je znasz, więc... Ja akurat mam tyle przyzwoitości, by cię nie zanudzać – dokończył kąśliwie młodzian.

– Jesteś nieznośnym bachorem – oznajmił szorstko Vesper. Ismael uśmiechnął się mimowolnie. To też już słyszał. Setki, a może i tysiące razy. – Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Nie wprosiłem się tu na siłę. Jeśli moje towarzystwo ci nie odpowiada, mogę przestać tu przychodzić.

– Spróbuj – syknął Vesper – a poszukam sobie kogoś nowego.

Ismael parsknął z niedowierzaniem. Uniósł brwi. No proszę, Vesper jednak zdołał go zaskoczyć. Tej groźby jeszcze nie słyszał.

– Doprawdy?

– Tak. Twoja matka jeszcze nie słyszała moich opowieści. – Vesper uśmiechnął się złośliwie, a Ismael momentalnie zbladł. – Jestem pewien, że bardziej je doceni.

A jednak przecenił kreatywność Vespera. Wampir wciąż uciekał się do starych sztuczek, ale ta nie straciła na skuteczności. Ismael nieco spokorniał, przynajmniej z pozoru. Jego myśli podążyły w innym kierunku.

Czasami wyobrażał sobie, że wbija sztylet z powrotem w jego serce. To jednak wydawało się zbyt ryzykowne. A gdyby go spalił...? Gdyby stanął z pochodnią u progu jaskini, odbierając mu drogę ucieczki? Jedyne, co go powstrzymywało, to obawa, że coś nie poszłoby tak, jak to sobie wymarzył. Zaś wtedy Vesper zabiłby ich wszystkich.

– Jestem dla ciebie spolegliwy, bo rozumiem, że przechodzisz trudny okres – oznajmił łaskawie Vesper. – Ludzie są w tym wieku naprawdę nieznośni.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Gdybyś słuchał uważnie mojego „nudzenia”, wiedziałbyś, że Altair zamieszkiwały tysiące ludzi. I że z wieloma z nich byłem na tyle blisko, by to zaobserwować.

Ismael uśmiechnął się z politowaniem.

– Jesteś pewien, że to „trudny okres”, a nie długotrwały wpływ twojego towarzystwa?

Vesper zmrużył oczy.

– Lubilem cię bardziej jako przestraszonego dzieciaka – wycedził przez zęby.

– Nie wątpię – odrzekł szorstko Ismael, wzruszając ramionami. – W końcu robiłem wszystko, co mi kazałeś.

– Źle.

– Widzisz? Zatem nigdy cię tak naprawdę nie słuchałem.

Vesper prychnął z rozdrażnieniem. Odwrócił się do młodziana plecami, po czym polecił:

– Idź spać.

– Co? – Ismael spojrział na niego z zaskoczeniem. – Naprawdę?

– Tak, naprawdę.

Chłopak zaczął się podnosić. Wampir obejrzał się na niego z oburzeniem.

– Nie powiedziałem „wyjdź stąd”, tylko „idź spać”.

– Mam spać przy tobie?

– Chwilę temu nie robiło ci to problemu.

– Ale tobie robiło.

Vesper sapnął ze zniecierpliwieniem.

– Po prostu śpij, nieznośny gówniarzu. Jutro musisz iść na polowanie. Zaczynam robić się głodny.

„Zawsze jesteś głodny” – pomyślał Ismael, ale darował sobie mówienie tego na głos. Vesper i tak był łaskawy, że zamierzał oszczędzić mu swojego towarzystwa.

– Co? – fuknął wampir, dostrzegając, że Ismael, zamiast spać, wciąż na niego patrzy. – Teraz, gdy ci pozwoliłem, nie zaśniesz, aby zrobić mi na złość?

Ismael uśmiechnął się mimowolnie. Nawet o tym nie pomyślał, ale to był całkiem dobry pomysł. A raczej byłby, gdyby chłopak nie czuł się tak strasznie zmęczony.

Przymknął powieki, starając się zapomnieć o obecności wampira.

Wkrótce później odpłynął.

Już wybrał.

Wkrótce udał się do gospody. Usiadł przy jednym stoliku, natychmiast wyłapując wzrokiem krzątającą się po sali, rudowłosą dziewczynę. Po chwili i ona zauważyła jego. Zamarła na moment, po czym uśmiechnęła się pogodnie i zbliżyła się do młodzieńca.

– Witaj – rzuciła niemal nieśmiało.

– Witaj – odparł z uśmiechem Ismal.

– Potrzebujesz pomocy? Znowu nie chciał od ciebie kupić? – zaniepokoiła się dziewczyna, marszcząc brwi.

– Nie. – Ismal wyjął z kieszeni jedną złotą monetę i położył ją na blacie. – Chciałbym coś zjeść.

– Och. No tak. – Zaśmiała się swobodnie. – Wszak po to ludzie przychodzą do karczmy, czyż nie? Wybacz mi natrętność. Na co masz ochotę?

– Nazywam się Ismal – przedstawił się młodzieniec.

– Qiana. Miło cię poznać. Znowu. – Dziewczyna zagryzła dolną wargę w uroczym uśmiechu, po czym odkaszlnęła cicho, wyraźnie zmieszana. – Więc? Wracając do mojego pytania?

– Nie wiem, jestem tu po raz pierwszy. Mogłabyś wybrać coś smacznego? Nie wątpię, że wszystko tu takie jest, ale... Sama wiesz.

Dziewczyna zaśmiała się, po czym potwierdziła:

– Sama wiem. Nigdy nie ufaj zupom mojego ojca, nawet nie masz pojęcia, co potrafi tam wrzucić. Zaraz przyjdę.

Ismal odchylił się lekko na krześle, obserwując odchodzącą Qianę. Kiedy ta zniknęła za ladą, zamierzał przenieść spojrzenie na pobliskie okno, ale wtedy wyłapał, że ktoś na niego patrzy. Parę stolików dalej siedziała specyficzna para. Mężczyzna, na oko trzydziestoletni, o czarnych włosach i błękitnych oczach, które to właśnie wpatrywały się w Ismala z uwagą. I jakieś dziesięć lat starsza kobieta, która zalewała się łzami.

Ismal momentalnie spoważniał. Uniósł brew, posyłając mężczyźnie pytające spojrzenie, a ten uśmiechnął się uprzejmie i skoncentrował znowu na swojej towarzyszce.

Niedługo później, Qiana przyniosła mu posiłek, składający się z kaszy, odrobiny warzyw i grubego plastra mięsa, a to nie kosztowało mało.

– Dobrze? – zainteresowała się dziewczyna, gdy tylko Ismał skosztował dania.  
– Bardzo dobre, ale nadal nie wzięłaś pieniędzy. Chyba wystarczy?  
– Wystarczy, ale nie ma takiej potrzeby. Powiedzmy, że jesteś moim osobistym gościem.

Ismał się zmieszał. Cóż, mieszał się rzadko, ale dobrze udawał.

– Doceniam, lecz to byłby już drugi raz, gdy wyświadczasz mi przysługę. Ja tymczasem nie zrobiłem dla ciebie nic. Weź więc tę monetę, proszę.

– Mowy nie ma – uparła się Qiana, a po chwili wahania zajęła wolne krzesło po drugiej stronie stołu. – Musisz opiekować się matką – powiedziała ze współczuciem.

– Dajemy sobie radę.

– Wiem. Jestem pełna podziwu, naprawdę.

Ismał znów poczuł na sobie czyjś wzrok.

– Kto to taki? – zapytał, machnąwszy lekko głową w kierunku stolika, który go interesował. Sam nawet nie spojrzał w tamtą stronę.

– Hm? Och... – Qiana posmutniała. – To... To przywódca straży miejskiej. – Ismał uniósł brew i dopiero wtedy łypnął na jegomościa. Ten akurat na niego nie patrzył. – I matka tej zaginionej dziewczyny. Pewnie nie kojarzysz, nie bywasz tu często, ale to dość głośna sprawa. Miała na imię... Hm... Coś na C...

– Caitlin – powiedział Ismał, a rozmówczynie spojrzała na niego z zaskoczeniem.  
– Znałem ją.

Nie było sensu tego ukrywać, mogłoby się okazać, że Qiana widziała ich kiedyś razem, a wtedy wyszedłby na kłamcę, a pewnie i podejrzanego. Zresztą nigdy się nie ukrywał. Nie tak naprawdę.

– Poważnie?

– Tak. Widywaliśmy się od czasu do czasu, zamienialiśmy parę słów... Wydawała się przemiłą istotą. Wciąż nie wiadomo, co się z nią stało?

– Nie wróciła do domu od paru dni – wyjaśniła Qiana, wruszając niepewnie ramionami. Teraz, kiedy wiedziała, że to ktoś, kogo Ismał znał osobiście, zdawała się ważyć słowa. – Normalnie miejscowi stwierdziliby, że uciekła i zlekceważyli tę historię, ale to któraś z kolei dziewczyna z naszego miasta, która znika nagle, bez śladu. Sama



nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. – Roześmiała się wymuszenie, usiłując rozluźnić atmosferę. – Ojciec szaleje z niepokoju. Dziwię się, że jeszcze pozwala mi wychodzić.

– To on? – zapytał Ismał, wskazując na wielkiego, brodatego mężczyznę stojącego za ladą, który wpatrywał się w młodziana iście morderczo, od kilku minut namiętnie polerując ten sam talerz.

– Taaak... – Qiana przewróciła oczami. – Zignoruj go, jeśli będzie się dziwnie zachowywał. Potrafi być nieprzyjemny, ale to miły człowiek, naprawdę. Po prostu bardzo nadopiekuńczy.

– Jesteś jedynaczką?

– Nie i to chyba główny powód jego troski. Jeszcze większy niż rzekomy morderca dziewcząt, pałętający się po ulicach – parsknęła cicho, wyraźnie nie dając wiary tej historii. Ismał uśmiechnął się lekko. – Widzisz, moja siostra też kiedyś „zaginęła”. Ojciec był zdruzgotany. Zaangażował całą straż w jej poszukiwania, ale nic z tego nie wyniknęło. Ubzdurał sobie, że ktoś ją porwał i skrzywdził, oplakiwał jej śmierć, aż tu po paru miesiącach, Ressa pojawia się w karczmie. Brzemienna. Okazało się, że zakochała się w jakimś przejezdnym kupcu i postanowiła mu towarzyszyć, gdy opuszczał miasto. Niestety, jego miłość nie była zbyt trwała.

– Gdzie teraz jest?

– Ma innego mężczyznę. Przeprowadziła się dokądś i myślę, że jest szczęśliwa. Niezbyt się do nas odzywa. Nie rozstała się z ojcem w dobrych relacjach. On zresztą, o jej kolejnym ukochanym też nie wypowiadał się dobrze – przyznała Qiana, zerkając z politowaniem w stronę ojca. Moment później podniosła się z miejsca. – Cóż, dam ci zjeść w spokoju – rzekła z uśmiechem. – I nie martw się o Caitlin, pewnie w końcu wróci. Szkoda tylko, że nie uprzedziła matki. Biedaczka wygląda na zrozpaczoną.

Ismał zerknął odruchowo w tamtym kierunku, tylko po to, by dostrzec, że przywódca straży znowu się w niego wpatruje. Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę, nim Ismał mimowolnie spuścił wzrok. Szybko dokończył posiłek i wyszedł z karczmy.

Był przewrażliwiony, czy może istniała szansa, że straż czegoś się domyślała? Nie miał pojęcia, ale nie czuł wyłącznie niepokoju. W jakimś sensie ta niewiadoma go ekscytowała, choć nie potrafił zrozumieć dlaczego.

Wrócił na trochę do domu, a później wybrał się na polowanie. Musiał się spieszyć, bowiem do zmierzchu pozostało niewiele czasu. Nie był jednak tak skupiony jak zawsze (jego myśli nieustannie powracały do mężczyzny z karczmy) i przyszło mu ponieść tego konsekwencje – stąpał tak nieuważnie, że w końcu zsunął się ze skarpy i solidnie poobijał.

Niecałe dwie godziny później zmierzał znów w stronę domostwa, obolały i poirytowany brakiem zdobyczy. W pierwszej kolejności poszedł, by sprawdzić, co z matką, ale ta już spokojnie spała. Zaraz po tym udał się do wodospadu. Nie zamierzał odwiedzać Vespera, nie dziś. Po takim dniu nie istniała siła, która by go do tego skłoniła.

Ismal zatrzymał się przed strumieniem. Zdjął ubrania, po czym wszedł do płytkiej wody. Odetchnął głęboko, czując jak przeszywa go pierwszy, lodowaty impuls, nieprzyjemny, ale rozbudzający. Nieczęsto przychodził się tu myć, ale gdy już się na to decydował, nie szczędził sobie czasu. Zaczął przechadzać się wzdłuż strumienia, mocząc stopy i pozwalając zmęczonemu ciału się rozluźnić.

Nagle coś zakłóciło jego spokój.

– Paskudne.

Ismal wzdrygnął się, po czym sięgnął odruchowo do blizn, zakrywając je dłonią. Obejrzał się. Vesper wreszcie wypełznął z gniazda. Stał tuż obok ściany wody, przyglądając się Ismalowi w ten specyficzny sposób. Ismal zaś spojrział na niego z oburzeniem.

– Nie miałem na myśli blizny, tylko siniaki – pospieszył z wyjaśnieniem wampir.

Ismal cofnął dłoń i odchylił się, by spojrzeć na swoje plecy. Wiedział, że to tam mieściło się największe zasinienie, ale teraz, w mroku, nie był w stanie go dostrzec. Vesper nie miał z tym żadnych problemów.

– Poza tym to bardzo ładny widok – dodał Vesper.

– Tak, to przyjemna okolica – mruknął z rezerwą Ismal, choć towarzystwo wampira wyjątkowo mu nie przeszkadzało. – Doceniłbyś ją bardziej, gdybyś częściej wychodził.

– Ja nie... – zaczął Vesper, po czym sapnął z frustracją. Ismal uniósł brew, zerkając na niego pytająco. – Nieistotne.

Vesper sprawiał wrażenie niezadowolonego i po raz pierwszy Ismal nie bardzo wiedział, jak się do tego przyczynił. Przechadzał się dalej. Wiedział, że wampir bacznie go obserwuje.

– Dotykałeś kiedyś którejs z nich? – zapytał Vesper.

I znów to samo. Ismal zmarszczył brwi, nie będąc w stanie pojąć, o czym mowa.

– Słucham?

– Którejs z dziewcząt, które mi sprowadziłeś.

– Nie bawię się jedzeniem – prychnął Ismal.

– To nie twoje jedzenie.

– Ale wciąż jedzenie, czyż nie?

– Więc zamierzasz ignorować wszystkich ludzi? – pokpiwał sobie wampir. – Wszak każdy z nich mógłby stać się moim posiłkiem.

– Nie mogę ich ignorować, muszę ich tu zwabiać – zauważył pobłaźliwie Ismal.

– Moją rolą jest budzenie ich zaufania.

– Nie pytam o twoją „rolę”, lecz o sprawy prywatne – doprecyzował Vesper. – O uczucia. Albo o pożądanie, jak wolisz.

Ismal spojrział na Vespera bez zrozumienia.

– Chyba nie jest za wcześnie, prawda? – mruknął wampir, bardziej do siebie, niż do niego.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– O niczym – odparł z kwaśnym uśmiechem Vesper. – To naprawdę ładny widok – dodał, a jego wzrok prześlizgnął się po sylwetce młodziana. – Aż żal, że się marnuje. Chyba zaczynam wariować – dodał nagle z zaskakującą dozą samoświadomości.

– „Zaczynasz”? Dobrze sobie.

– Nieznośny bachor – skarcił go Vesper.

Przez moment panowała cisza. Ismal raz po raz zerkał w stronę rozmówcy. Ta sytuacja napawała go coraz większym dyskomfortem, choć nie do końca wiedział z jakiego powodu.

– Znajdź sobie jakąś pannę – mruknął w końcu Vesper. – Może staniesz się bardziej znośny.

– Ty miałeś ich podobno dziesiątki, a w niczym się nie pomogło – odciął się Ismal. Musiał jakoś zapracować na swoje miano, czyż nie?

– Bo teraz nie mam żadnej – obwieścił ponuro wampir.

– Zaprzyjaźnij się z którąś z tych, które ci przyprowadzam.

– Zresztą, co znaczy „podobno”?

Ismal uśmiechnął się złośliwie.

– Łatwo jest się przechwalać, gdy rzekomo pochodzi się z innego świata i nikt nie może tego sprawdzić.

– „Podobno” i „rzekomo”. No proszę – zakpił Vesper. – Mój mały Ismal zrobił się sceptyczny. Cóż, nie taki znowu mały...

Ismal uniósł brew, co z jakiegoś powodu spłoszyło Vespera.

– Naprawdę tracę zmysły – oznajmił wszem i wobec wampir, nim skrył się z powrotem w jaskini.

Ismal zaśmiał litościwie pod nosem.

Wreszcie obaj się w czymś zgadzali.